Nr. 19. Lwów — Czwartek dnia 25 Stycznia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

[illegible] KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 zł. na prowincyi . . . . 5 [illegible]

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" [illegible]

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible] CENY OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś:	Nawr. św. Pawła	Ermyła i Str.	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 45	Długość dnia g. 8 m. 57.
Jutro:	św. Polikarpa B.	SS. Otec. w S.			Zachód „ 4 „ 42	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 stycznia.

Mało nowego przyniosła dzisiejsza poczta z Serbii, zawiera jednak kilka ciekawych szczegółów. Przedewszystkiem godne jest uwagi to, że ludność belgradzka powitała Milana bardzo uprzejmie. Dopiero z rana w niedzielę dowiedziano się w mieście, że o pierwszej po południu przybędzie ojciec królewski i że gabinet radykalny w skutek tego podał się do dymisyi, ale jeszcze urzęduje aż do zamianowania nowego ministeryum. Wiadomość tę podał ministeryalny organ *Odjek* w następującej opryskliwej notatce: „Ubiegłej nocy król wezwał do siebie prezesa gabinetu i ministra spraw wewnętrznych, aby im oświadczyć, iż nie mogąc podołać zawikłanej sytuacyi, zaprosił do pomocy swego ojca, i że pułkownikowi Koli Milowanowicowi, komendantowi garnizonu, już wydał wszystkie potrzebne rozkazy. Ponieważ takie postępowanie króla nie było znane rządowi, owszem jest przeciwne jego zapatrywaniom, jako sprzeczne z konstytucyą i ustawą, określającą stosunek byłego króla Milana do kraju, albowiem jedyny wypadek, w którym ów były król może wstąpić na ziemię serbską, jest choroba panującego króla, przeto rząd dziś z rana podał się do dymisyi, którą natychmiast przyjęto". Ludność potępiła oschły ton tej wiadomości i tłumnie pośpieszyła na dworzec. Wszystkie ulice aż do królewskiego konaku napełniły się ludźmi. Nie przybył tylko nikt z wybitnych radykałów i liberałów, ani także nikt z ministrów. Natomiast wojskowi przybyli prawie wszyscy. Pluton konnych żandarmów strzegł porządku przed dworcem, a piesi żandarmi utrzymywali ład na ulicach. Milana powitano okrzykami: „Niech żyje stary gospodar!" i okrzyki te wciąż brzmiały podczas przejazdu z dworca do konaku. Milan, witając się z wojskowymi, wszystkim rękę podawał, potem sam zbliżył się do Garaszanina, wodza postępowców, który w roli obrońcy królowej Natalii, wiele przykrych rzeczy publikował o Milanie. Zbliżywszy się doń, rzekł: „W obec trudnych stosunków, w jakich kraj się znajduje, obowiązani jesteśmy wszyscy o przeszłości zapomnieć". Garaszanin, milcząc, nisko się ukłonił. Ludność ani myśli robić Milanowi zarzutów z tego, że przyjechał, bo nigdy nie przywiązywała wielkiej wagi do uchwał skupczyny, nadto zaś — [illegible] — król Aleksander cierpi na influencę, więc i pod formalnym względem nie można nic Milanowi zarzucić, a przynajmniej ład wróci, bo stary gospodar jest mądry i doświadczony. Jeden z korespondentów tak się wyraża: „Zapewne dla wszystkich było niespodzianką to, że lud zachował tyle przywiązania do byłego króla i tyle ufności w jego rozum i doświadczenie."

Przedewszystkiem postanowiono pogodzić dynastyę z radykalistami. Obaj królowie postawili im takie warunki: 1) Rząd będzie lepiej i szczerzej starał się o przywrócenie w kraju porządku i bezpieczeństwa; 2) Prawa i życzenia króla będą sumiennie uwzględniane; 3) Król zastrzega dla siebie decydujący wpływ na sprawy zagraniczne; i 4) Proces sądowy przeciw byłym ministrom liberalnym będzie zaniechany.

Radykaliści nie przyjęli tych warunków. Słaba jest nadzieja, że Pasicz, który wczoraj miał przyjechać do Belgradu, nakłoni ich do ustępstwa i zgody. Dotychczas nie powiodły się wszelkie sondowania, ażali się nie uda złożyć gabinetu z liberałów i postępowców. Przypuszczają tedy, że powstanie gabinet wojenny, a skupczyna będzie odroczona do listopada.

Do kilkunastu wybitnych członków skupczyny, powołanych do konaku na naradę, Milan tak przemówił: „Rządy radykalne wprowadziły kraj na bezdroże samowoli i nietolerancyi. Nikt tu już nie ma praw obywatelskich, jeśli nie należy do stronnictwa radykalnego. Chciano nawet królowi odebrać prawo stykania się z jego poddanymi. Zatem zdecydował się mój syn nie dawać na przyszłość pełnomocnictwa radykalistom. Żąda on, aby sprawy zagraniczne należały wyłącznie do niego, wraz z prezesem gabinetu i ministrem tych spraw, albowiem niepodobna, aby jakiś minister mógł wywoływać zatargi zagraniczne, jak to się stało z Austryą w sprawie „obrtu"; niepodobna, aby bez woli i wiedzy króla odwoływano posłów przy obcych dworach, jak to się stało z p. Pasiczem, odwołanym z Petersburga, nawet nie przez rząd, ale przez „glawny odbor" (rezydyum) radykalnego stronnictwa; niepodobna, aby ów „glawny odbor" stał nad rządem i odgrywał dyktatorską rolę. Dalej interesa armii, dotąd rozmyślnie zaniedbywane, muszą być szanowane i dlatego król żąda utworzenia własnej militarnej kancelaryi. Niezgodne z konstytucyą zarządzenia gabinetu i ustawy, uchwalone przez skupczynę, muszą być cofnięte, a drażniący wszystkich proces przeciw byłym ministrom liberalnym powinien być zaniechany. Na tej podstawie stosunki ułożą się zgodnie z konstytucyą".

W ostatniej chwili donoszą, że Pasicz w drodze z Petersburga do Belgradu nagle zmienił kierunek i pojechał do Florencyi, gdzie zamierza wyczekiwać dalszych wypadków.

Donoszą także, że za parę dni przyjedzie do Belgradu królowa Natalia. W takim razie gotowa się powtórzyć cała dawna historya między nią a Milanem.

Na Górnym Szlązku (pruskim) odbył się uzupełniający wybór jednego posła do parlamentu niemieckiego. Przy pierwszem głosowaniu wszystkie niemieckie stronnictwa i Polacy szli osobno, a żaden kandydat nie otrzymał potrzebnej większości. Więc przy drugiem głosowaniu katolicy niemieccy zdecydowali się głosować na Polaka p. Strzoda, który przyrzekł wstąpić do stronnictwa centrum. Jego też wybór jest zapewniony zupełnie. To dowód, jaką siłę zdobywa lud polski na Górnym Szlązku.

Olbrzymie przesuwanie się bogactw, nagromadzonych w złocie i procentowych papierach, odbywa się teraz w Europie; jedne kraje tracą setki milionów, inne tyleż zarabiają bez pracy i zachodów, a powodem tego są poprzednie błędy polityczne i ekonomiczne. Stąd ogromny niepokój na giełdach, — to nagłe i silne prądy zwyżkowe, to również nagłe cofanie się kursów. Nad Anglią ciąży jeszcze bankructwo Grecyi, ale nie to jest główną przyczyną giełdowej irytacyi, ani sfinksowa zagadka, jaką Serbia przedstawia, ani ponowne drożenie złota. Rosyjskie papiery i włoskie papiery — to są machiny, burzące spokój w świecie finansowym. Zwyżkowy ruch pierwszych i równoczesny ogromny spadek drugich — to dwa objawy, na których tracą Niemcy, po części z własnej winy; a lamenty ich brzmią jak skarga na Bismarka, który polityką swą przyprawił o nadzwyczajne straty tych właśnie zwolenników swoich, którzy najbardziej go uwielbiali i najwierniej mu służyli: kapitalistów niemieckich. Do roku 1887 kredytorem caratu i zarazem kasyerem były Niemcy; Berlin decydował o kursie rubla i wszystkich walorów rosyjskich, spieniężał pożyczki petersburskiego rządu i ciągnął z tego ogromne zyski, nieraz nawet nieprawe, bo wynikające ze sztucznej spekulacyi na różnicę kursu rubla. Tę samą rolę względem Włoch odgrywała wtedy Francya, ale bez zysków pieniężnych, jeno dla politycznych korzyści, jakie zawsze wypływają z trzymania jakiegoś państwa w finansowej zależności od siebie. Jednakże z tej zależności wyrwały się Włochy przez przystąpienie do przymierza dwóch cesarstw, które im użyczyły politycznej mocy; więc od tej chwili już Francya nie miała żadnego powodu do kredytowania Włochom, owszem, miała interes w obniżaniu włoskich walorów. Gdyby na tem Bismark poprzestał, byłby Francyi zadał cios finansowy, ale on jednocześnie rozpoczął kampanię przeciw rublowi i zabronił niemieckiemu bankowi lombardować rosyjskie papiery, słowem zamknął dla Rosyi jej dawny pieniężny rynek. Oczywiście, carat musiał poszukać sobie innego bankiera, począł tedy zbliżać się do Francyi i przez cały rok pierwszy przełamywał nieufność paryskiej giełdy do nieznanych jej przedtem papierów, a Niemcy, patrząc na to, tryumfowali. Im się zdawało, że dali caratowi finansowego mata i zmuszą rząd petersburski pójść do giełdowej berlińskiej Canossy; ani im w głowie nie postało, że rosyjski autokrata może podać rękę republice we frygijskiej czapce i zaświecić przed Francuzami błyskotliwym wabikiem politycznego sojuszu. To się jednak stało, potem złoto francuskie poczęło szeroką rzeką płynąć do Rosyi.

Spojrzmy tedy, co się stało zaraz w pierwszej chwili. W skutek bannicyi z Niemiec rosyjskich walorów, właściciele ich berlińscy, frankfurccy i hamburscy poczęli wypychać te papiery do Francyi po kursie 1.87 mar. do 2 marek t. zn. po 1 reński 12 centów, do reński 20 centów za rubla, a sami obejrzeli się za innymi walorami, więc głównie za włoskimi, jako za należącymi do państwa sprzymierzonego. Właśnie Francya, nabywając od Niemiec papiery rosyjskie, sprzedawała im włoskie po kursie 97 za sto. Tak, od roku 1888 do 1891 skupili Niemcy 60 procent włoskich papierów, w samych Włoszech zostało ich 27 procent, a 13 procent we wszystkich innych krajach na świecie. Renty włoskiej znajduje się w obiegu za 4 miliardy lir, a więc Niemcy mają jej za 3 miliardy 200 milionów. W tych samych latach Rosya zaciągnęła we Francyi cztery pożyczki, za każdym razem po miliardzie franków i po kursie 88 za sto.

Spojrzmy teraz jak rzeczy dziś stoją. Traktat handlowy między Niemcami a Rosyą przychodzi do skutku, co wpływa dodatnio na wszystkie rosyjskie walory. Rubel stoi reński 35, nawet 36 centów, a Niemcy sprzedawali Francuzom swoje rosyjskie papiery po reński 12 do reński 20 centów za rubla, więc już na tem stracili. Dalej, czterokrotną miliardową pożyczkę rosyjską spieniężyła Francya po 88 za sto, a dziś te papiery stoją po 98 za sto, niekiedy podnoszą się nawet do *pari*, czyli, że francuscy kapitaliści zarobili na tych pożyczkach z górą 10%, innemi słowy 400 milionów franków. Jednocześnie renta włoska, za którą Niemcy płacili Francuzom po 97 za sto, spadła po 71 za tyleż, to znaczy, że na każdej setce stracili 26, a na trzech miliardach dwiestu milionach stracili 832 mil. lir. Zysk przeciwnika finansowego jest także stratą, bo osłabia, więc te 400 milionów franków, które Francya zarobiła na pożyczkach rosyjskich, a które mogliby zarobić Niemcy, gdyby Bismark nie toczył wojny z rosyjskimi walorami, trzeba także zapisać na rachunek moralnych strat kapitału niemieckiego.

Lecz to jeszcze niewszystko. Kiedy Bismark z całą swą gwałtownością począł wypychać rosyjskie walory i „Reichsfeindem" obwoływał każdego, kto chciał je zatrzymać, natenczas Niemcy, corychlej pozbywszy się tych walorów, kupowali natomiast wszystko, co było na pieniężnym rynku, więc nietylko papiery włoskie, ale także greckie i portugalskie. Na nich również stracili. W ten sposób cała strata niemieckiego kapitału jest obliczana na 800 milionów marek, a w tem wszystkiem jeszcze to jest gorzką ironią, że sami Niemcy, usilnymi zabiegami o traktat handlowy z Rosyą, przyczynili się do podniesienia kursu rosyjskich walorów, a więc i do ogromnego zarobku Francyi. Przed sześciu laty giełda berlińska była jeszcze pierwszem w Europie targowiskiem pożyczek rosyjskich i dowolnie stanowiła o kursie rubla, to znaczy, że do pewnego stopnia dysponowała majątkiem caratu. To dawało jej w świecie finansowym i powagę ogromną i świetne zyski, dziś zaś nie jest już ona światową giełdą, lecz tylko niemiecką i to podciętą. Pragnie ona bodaj trochę poprawić swe położenie, odzyskać choć cząstkę straconej pozycyi i dlatego namiętnie popiera traktat handlowy z Rosyą, nie dbając o straty krajowego rolnictwa, a czem lepiej stoją szanse tego traktatu, tem głośniej domaga się, aby bank niemiecki znów przyjmował do lombardu rosyjskie walory, które w ten sposób zaczęłyby się powoli ściągać do Niemiec. Lecz jest to wyrachowanie niepewne, bo Francya nie zechce się dzielić zyskami kredytora rosyjskiego, a jako kraj ogromnie zasobny w gotówkę, może zawsze darować kredyt taniej, niż Niemcy.

Takie oto przesuwanie się ruchomego kapitału, połączone ze zmianą sytuacyi na giełdzie berlińskiej i paryskiej, tworzy teraz ową irytacyę, którą widzimy w świecie finansowym.

SEJM.

VII posiedzenie z d. 23 stycznia.

Po mowie p. Jędrzejowicza przyszedł na wczorajszem posiedzeniu pod obrady wniosek pp. Zardeckiego i Rayskiego o zmianę ustawy drogowej. Wniosek ten opiewa jak następuje:

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przedłożył projekt ustawy drogowej, oparty na następujących zasadach: 1. Do budowy i utrzymania dróg gminnych zatrzymują się prestacye w naturze. 2. Podstawą do wymiaru prestacyi w naturze tak dla gmin, jak i dla obszarów dworskich, będzie wysokość opłacanych podatków bezpośrednich. Opłacający niżej 2 zł. podatku, winien odrobić jeden dzień, lub też wartość dnia roboczego opłacić. 3. Każdemu z obowiązanych do odrobienia prestacyi pozostawia się wolność opłaty tej prestacyi częściowo, lub w całości gotówką. 4 Rada powiatowa dla swego powiatu oznacza corocznie wartość dnia roboczego. 5 Budowa i utrzymanie mostów należy pod bezpośredni zarząd wydziału powiatowego. 6 Obowiązek obszarów dworskich wydawania materyału drzewnego, o ile przeciętna wartość tegoż nie przewyższa w ciągu roku 5% dodatków do opłacanych przez obszar dworski podatków bezpośrednich znosi się w zupełności. 7. Do funduszu powiatowego dróg gminnych wpływają: a) Kwoty opłacane tytułem 3-procentowego dodatku do podatków bezpośrednich (jak w dotychczasowej ustawie). b) Spłaty za prestacye w całości lub częściowo nieodrobione. Wniosek ten odesłano do komisyi drogowej.

P. Franciszek J ę d r z e j o w i c z motywował swój wniosek w sprawie tępienia chrabąszczy majowych. Mówca podniósł, iż rójka chrabąszcza co cztery lata się powtarza i niestety właśnie na rok bieżący przypada. Już teraz z powodu wielkiej ilości pędraków rolnicy doznają znacznych szkód, tak w kulturach leśnych jakoteż i w ziemiopłodach rolnych. Wszystkie inne kraje monarchii austryackiej posiadają ustawy o przymusowem tępieniu chrabąszcza majowego. Mówca czyni przeto wniosek, aby Sejm wezwał Wydział krajowy do ułożenia projektu do ustawy o przymusowem tępieniu chrabąszcza majowego, i do przedłożenia tego projektu na najbliższej sesyi sejmowej i aby z powodu, że główna rójka chrabąszcza majowego w tym roku przypada, a ustawa o tępieniu tak szybko wejść w życie nie może, polecił Wydziałowi krajowemu, wydać okólnik do wszystkich obszarów dworskich i gmin, a zarazem do rządu, żeby na podstawie §§ 50 i 51 ustawy leśnej nakazał władzom powiatowym tępienie chrabąszcza podczas rójki w roku 1894.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie p. P o t o c z e k motywował swój wniosek o jasne określenie niektórych zasad, na których opierać się ma ustawa łowiecka. Przedewszystkiem żąda p. Potoczek, aby każdemu, kto ma, nie jak Wydział krajowy proponuje 115 hektarów, ale już 50 hektarów (t. j. 86 morgów) obszaru, wolno było na tym obszarze polować i ażeby każdemu wolno było polować samodzielnie w swoim ogrodzie. Z mniejszych gruntów należy tworzyć spółki polowe dla utworzenia okręgu polowania. Polowania gromadzkie mogą być wedle wniosku p. Potoczka wydzierżawiane w drodze dobrowolnej ugody, projektowana ustawa zaś nakazuje koniecznie wydzierżawiać je w drodze licytacyi. Wreszcie żąda p Potoczek zniesienia opłaty za karty myśliwskie, oznaczonej w projektowanej ustawie na 5 zł. rocznie.

Wniosek odesłano do komisyi administracyjnej.

Petycyę gminy m. Rohatyna o zaprowadzenie poprawnych warsztatów sukienniczych, dla kuśnierstwa i dla garbarstwa, oraz petycyę gminy m. Zatora o założenie tam szkoły koszykarskiej, przekazano Wydziałowi krajowemu do fachowego zbadania w porozumieniu z kraj. komisyą przemysłową i przedłożenia na najbliższej sesyi odpowiednich wniosków. Petycye domagające się zaprowadzenia okręgów sanitarnych w Czarnym Dunajcu, w Krościenku nad Dunajcem i w Wielkich Oczach, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do przychylnego o ile możliwości załatwienia.

Nastąpił wybór uzupełniający 4 członków do komisyi kolejowej i 4 członków do komisyi podatkowej. Do komisyi kolejowej wybrano pp. Korytowskiego, Lenartowicza, Sękowskiego i Zdzisława Skrzyńskiego, do komisyi podatkowej pp. Fruchtmanna, Rogoyskiego, St. Stadnickiego i Szeliskiego.

W końcu odczytano wnioski i interpelacye. P. Merunowicz ponowił swój zeszłoroczny wniosek o zaprowadzenie przymusu asekuracyjnego, p. Emil Torosiewicz o udzielenie subwencyi 3.000 zł. na misye katolickie w Galicyi wschodniej, a p. Olpiński postawił wniosek o udzielenie stałego zaopatrzenia wdowie po ruskim poecie Markianie Szaszkiewiczu. P. Stręk wniósł interpelacyę do komisarza rządowego w sprawie niewłaściwego postępowania władz skarbowych przy wymiarze należytości, a mianowicie: jak to wytłumaczyć, że wymiar należytości odbywa się nadzwyczaj szybko, natomiast załatwienia rekursu przeciw niesłusznemu wymiarowi wprost doczekać się nie można.

O godzinie 1 zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na czwartek godzinę 11 przed południem.

Sprawy sejmowe.

(Sprawozdanie Rady szkolnej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku 1892/93).

W jasnym i treściwym wywodzie przedłożonym sejmowi przedstawia Rada szkolna obraz działalności naszych szkół średnich w roku ubiegłym. Na wstępie sprawozdania podniesiono, że rok ubiegły ważnym był z tego względu, iż skończono w nim pracę około reorganizacyi nauki w szkołach średnich, gdyż unormowano naukę na nowo, dla niektórych przedmiotów wydano po raz pierwszy plany i instrukcye, wreszcie przygotowano nowe podręczniki naukowe. Okres ten organizacyi mu-

---

POSTĘPOWE MAŁŻEŃSTWO.

Nowelka ze szwedzkiego
AUGUSTA STRINDBERGA.

Ojciec kazał ją uczyć buchalteryi, aby nie potrzebowała czekać na męża, jak inne dziewczęta.

Została buchalterką w ekspedycyi pakunków królewskiej drogi żelaznej, gdzie ją ceniono wielce z powodu jej zręczności. Z podwładnymi umiała postępować tak, iż patrząc, doznawało się rzetelnej przyjemności. Miała świetną przyszłość przed sobą.

Wtem zjawił się w zielonym mundurze profesor szkoły leśniczej, któremu oddała rękę. Przyrzekli sobie, iż dzieci mieć nie będą. Zamężcie ich miało być duchowem; chciano światu pokazać, że kobieta nietylko jest kobietą, ale i duchową istotą.

Małżonkowie widywali się tylko w południe i w nocy. Było to małżeństwo na wskroś idealne; związek dwojga dusz. Oczywista rzecz, iż dusze te mieszkały w ciałach, ale o tem się nie mówiło.

Pewnego dnia wróciwszy do domu, przyniosła żona wiadomość, iż zmieniono godziny biurowe. Zarządzono zmianę ruchu nowych pociągów do Malmö. Skutkiem tego, musiała urzędować od szóstej do dziewiątej wieczorem. To ich wykoleiło; nie mógł przed szóstą być w domu żadną miarą.

Jadali teraz osobno, każde o innej godzinie i widywali się tylko w nocy. Mąż narzekał, że tak mało z sobą mogą obcować. Przykrzyły mu się długie wieczory.

Przychodził po nią do biura, lecz niechętnie czekał w ekspedycyjnej sali, bo go częstokroć potrącali parobcy i tragarze. Składało się zawsze tak, że stał komuś w drodze. Oddana całkiem swej pracy, siedziała przy pulpicie z piórem w ręku, a gdy do niej zagadał, odpowiadała mu krótko:

— Daj mi teraz pokój! nie mam czasu!...

Niekiedy słyszał jak mówiono jego żonie:

— Mąż pani przyszedł.

Wydawało mu się, że to brzmi pogardliwie.

Najbardziej jednak gniewało go to, iż naprzeciwko niej, przy pulpicie, siedział młody jakiś fircyk, który jej prosto w oczy zaglądał, a czasami w księgę główną spozierał, przechylony po nad jej ramieniem, tak, że prawie twarzą dotykał jej twarzy.

I rozmawiali z sobą o fakturach, o certyfikatach i innych tym podobnych rzeczach, które mogły Bóg wie co oznaczać, gdyż wcale tego, co mówili, nie rozumiał. Sprawdzali razem długie kolumny cyfr i zdawali się w wielkiej z sobą żyć poufałości. Była to niby umysłowa zażyłość, większa od tej, w jakiej z sobą żyć zwykli małżonkowie. I nic dziwnego, boć przecie obcowała z wesołym fircykiem więcej, aniżeli ze swym mężem!

Gdy profesor zaczynał mówić o leśnictwie, odpowiadała mu, prawiąc o ekspedycyi pakunków, bo czego głowa pełna, tem zwykle spływają usta. Jęło mu się tedy wydawać, iż małżeństwo ich nie jest na wskroś duchowym związkiem. Aby nim było istotnie, musiałby i on służyć w ekspedycyi pakunków.

. . . .

Pewnego dnia, czyli raczej pewnej nocy, oświadczyła mu, iż w przyszłą sobotę musi być obecną na zgromadzeniu urzędników kolejowych i że po skończonych naradach pójdzie z kolegami na kolacyę. Oświadczenie to zaniepokoiło go trochę.

— Czyż musisz tam być koniecznie? — spytał naiwnie.

— Cóż za pytanie? — odparła.

— Ależ ty jesteś kobietą.. Pomyśl tylko: sama jedna wśród tylu mężczyzn! Wszakże będą tam pili, a gdy się napiją, to...

— Czyż ty nie chodzisz pozornie na zgromadzenia nauczycieli?

— Niezawodnie, ale nie jestem tam sam jeden pomiędzy kobietami.

— Kobiety i mężczyźni, to wszystko jedno!.. Rzecz pocieszna prawdziwie, że ty, który zawsze za emancypacyą kobiet przemawiałeś, możesz mieć coś przeciwko temu, bym tam poszła

Czuł, że się powoduje staremi przesądami, z których się jeszcze całkiem nie wyleczył i że ona ma słuszność, nie on. Mimo to prosił ją, by zaniechała swego zamiaru. Mówił, że nie może się jakoś oswoić z tą myślą.

— Jakiś ty niekonsekwentny! — zawołała.

— Prawda, jestem niekonsekwentny! — odpowiedział. — Ale na to potrzeba dziesięciu pokoleń, by się z tem oswoić.

— W takim razie nie powinieneś chodzić na zgromadzenia nauczycieli.

— Ależ to zupełnie co innego!... Tam przecież schodzą się sami tylko mężczyźni.. Wszak mi nie chodzi o to, że idziesz, lecz o to, że będziesz sama jedna wśród tylu mężczyzn.

— Nie będę sama jedna!... Będzie tam także kasyerowa, jako...

— Jako co?

— Jako żona kasyera.

— Więc możebym mógł tam pójść, jako twój mąż?

— Chciałżebyś się upokorzyć, narzucać?

— Upokorzę się!

— Jesteś zazdrosny?

— Oczywiście!... Obawiam się, by nas coś nie poróżniło!

— Fe! Co za niskie uczucie!... A potem, jakież to dla mnie obraza, jaka obelga!... Czyż mnie nie ufasz?... Cóż ty sobie o mnie myślisz?

Widział, że jej nie zdoła przekonać.

— Co sobie myślę? — odparł zniechęcony. — Nic złego z pewnością!... Najlepszym tego dowodem jest to, że ci nie bronię... Możesz tam iść sama, jeżeli chcesz koniecznie!

— Tak?... Proszę!... Pozwalasz mi iść samej, co za łaska! — zawołała szyderczo.

I poszła.

. . . .

Wróciła nazajutrz dopiero nad ranem.

Zbudziła męża i jęła mu opowiadać, jak się dobrze bawiła. Można sobie wyobrazić, jak go zachwycała tem opowiadaniem. Wzniesiono toast na jej cześć, śpiewano, tańczono...

— Jakżeś wróciła do domu? — zapytał.

— Pan Fircyk odprowadził mnie aż do samych drzwi.

— Jakby mi to było przyjemnie, gdyby któryś z moich znajomych spotkał cię był o trzeciej godzinie w nocy, idącą pod rękę z Fircykiem.

— Wielkie rzeczy!.. Wszak nie mam złej reputacyi?

— Owszem, masz dobrą reputacyę, ale ją sobie możesz popsuć.

— Ah, ba! jesteś zazdrosnym; więcej nawet jeszcze, boś zawistny... Zazdrościsz mi każdej rozrywki... A więc to jest małżeństwo? Gdy się z domu wyjdzie i trochę zabawi, to wróciwszy, musi się słuchać wymyślań... O jakże zamężcie jest głupią rzeczą!... Mężczyzni wszyscy są jednacy: grzeczni przed ślubem, lecz potem, potem!.. Tobie się zdaje, że ja do ciebie należę, że jestem twoją rzeczą, że musisz mną kierować!..

— Sądziłem, że należymy do siebie wzajemnie, ale widzę, żem się mylił... To ja należę do ciebie; to ja jestem twoją rzeczą, tak jak pies, o którego wierności się nie wątpi... Czyż jestem czemś więcej, niż twoim służącym, który ciebie co dnia do domu przyprowadza? Już nie jestem sobą; jestem mężem mojej żony!.. Jest-że to równouprawnienie?

— Nie wróciłam do domu po to, by się kłócić.. Chcę być zawsze twoją żoną, tak jak ty jesteś moim mężem.

— Szampan skutkuje! — pomyślał, i odwrócił się do ściany.

Zaczęła teraz płakać i prosiła go, by jej przebaczył. Zasunął się głębiej w kołdrę i milczał. Wtedy spytała go raz jeszcze wpośród łez, czy chce, lub nie chce, by była jego żoną?

— Z pewnością, że chcę — odparł. — Ale wczoraj wieczorem nudziłem się tak okropnie, że nie chciałbym doczekać się w życiu drugiego tak miłego dnia.

Prosiła go, by zapomniał o tem, co zaszło.

. . . .

Zapomnieli istotnie i była znowu jego kochaną żoneczką.

Na drugi dzień jednak, przyszedłszy do biura, nie zastał jej przy pulpicie. Powiedziano, że ma do czynienia w magazynie. Usiadł więc przy stoliku, czekając jej powrotu. Wtem otworzyły się boczne szklane drzwi.

— Anusiu, proszę cię.. . — zawołał, wchodząc pan Fircyk.

I urwał, spostrzegłszy jej męża.

Profesor wstał i poszedł do domu. Pan Fircyk nazywał żonę jego Anusią i mówił jej: ty. To było trochę za wiele!

Kłócili się z sobą, gdy do domu wróciła. Przekonywała go, że się sprzeniewierza te-

siał oczywiście wywołać pewne zaniepokojenie w szkołach średnich, pewne uczucie niepewności. Okres ten jednak skończył się już, a powinien teraz zapanować okres spokoju, poświęcony sumiennemu i rozważnemu prowadzeniu dokonanej już i w całości dającej się przejrzeć reorganizacyi.

Aby jednak ułatwić gronom nauczycielskim ich pracę, powinny zdaniem Rady szkolnej przycichnąć trochę niektóre wołające głosy, domagające się koniecznie coraz to nowych reform szkolnictwa, a społeczeństwo powinno zaczekać na owoce podjętych obecnie usiłowań.

Po tym wstępie rozpoczyna się właściwe sprawozdanie. Liczba szkół średnich w Galicyi wynosiła w r. 1893 — 33, a w nich kształciło się 14.067 uczniów, a mianowicie w gimnazyach 12.707 uczniów, a w szkołach realnych 1360. W porównaniu z rokiem 1892 przybyło w szkołach realnych 136 uczniów, ubyło zaś w gimnazyach 178 — w rezultacie zatem ubyło we wszystkich szkołach średnich 47 uczniów. Objaw to zdaniem Rady szkolnej dodatni, gdyż dowodzi z jednej strony ostrożności w przyjmowaniu do gimnazyów uczniów nieuzdolnionych do wyższych nauk, a z drugiej strony dowodzi on, że młodzież garnie się coraz bardziej do zawodów praktycznych, do szkół przemysłowych i seminaryów nauczycielskich. Tym sposobem ułatwiają szkoły przemysłowe i seminarya gimnazyom spełnienie ich zadania, bo garną do siebie tę część uczniów, która miała zamiar ukończyć tylko kilka klas gimnazyalnych i opuszczała je bez zaokrąglonej wiedzy, udając się do praktycznych zawodów.

Największą frekwencyę uczniów miało w r. 1893 gimnazyum w Przemyślu, bo 771. Uwzględnić jednak trzeba to, że gimnazyum przemyskie składa się właściwie z dwóch zakładów, jednego z wykładowym językiem polskim, a drugiego z ruskim. Oba te zakłady będą niebawem od siebie oddzielone. Po gimnazyum przemyskiem najbardziej uczęszczane było gimnazyum IV we Lwowie, miało bowiem 653 uczniów, potem gimnazyum w Rzeszowie (631), gimnazyum V we Lwowie, które jakkolwiek ma dopiero pięć klas, liczy jednak 602 uczniów, potem idą gimnazya w Stanisławowie, Kołomyi, Tarnowie, Krakowie itd. Wogóle więcej niż połowa szkół średnich w Galicyi jest bardzo przepełniona, w skutek tego trzeba tworzyć mnóstwo klas równorzędnych i posad nauczycielskich nadetatowych, a w miastach większych, osobliwie we Lwowie, trzeba się zadowolnić wielu siłami nauczycielskiemi niestałemi i nieukwalifikowanemi. We wszystkich szkołach średnich było w r. 1893 681 nauczycieli, a mianowicie 32 dyrektorów, 442 profesorów i nauczycieli, a 207 suplentów. Posad nauczycielskich przybyło w r. 1893 17, w tej liczbie w gimnazyum kołomyjskiem dwie posady dla klas równorzędnych z językiem wykładowym ruskim i dwie posady dla takich klas w Przemyślu. Obsadzenie posad z językiem wykładowym ruskim napotkało — jak to Rada szkolna w swem sprawozdaniu podnosi — na wielkie trudności. Chociaż bowiem w gimnazyach polskich jest dosyć wielu nauczycieli mających kwalifikacyę do nauczania w języku ruskim, jednakże tylko jeden z nich stanął do konkursu na posadę w gimnazyum ruskiem, inne zaś trzy posady musiano obsadzić przez przeniesienie nauczycieli z gimnazyów polskich w drodze służbowej. Obecnie nie ma między egzaminowanymi suplentami ani jednego, któryby miał kwalifikacyę do nauczania w języku ruskim. Z zadowolnieniem wspomina Rada szkolna o odbytej w marcu r. z. konferencyi wszystkich dyrektorów szkół średnich w Galicyi. Była to pierwsza tego rodzaju konferencya w naszym kraju, a powinna ona wydać błogie owoce, gdyż drogą swobodnej wymiany myśli ustalono pewne zapatrywania na najżywotniejsze sprawy szkolne i ułatwiono jednolite przeprowadzenie myśli przewodniej nowego planu nauk.

Jedna z najważniejszych zmian, jakie w tym planie zaprowadzono, dotyczy nauki języków klasycznych. Zmiana ta zmierza do ograniczenia materyału gramatycznego, a zaprawienia uczniów do dokładniejszego poznania świata starożytnego przez rozczytywanie się w starożytnych autorach. Celem ożywienia tej lektury stara się Rada szkolna o dostarczenie gimnazyum stosownych środków poglądowych z zakresu archeologii i historyi sztuki, na wystawę zaś przygotowuje zbiór okazów, tablic, illustracyi i modeli z zakresu archeologii i sztuki starożytnej jako wzór dla gabinetów szkolnych. Bardzo ważną zmianę zaprowadzono także w nauce języka polskiego, gdyż wydano zupełnie nowy plan lekcyjny tego przedmiotu, o czem w swoim czasie szczegółowo pisaliśmy. W nauce języka ruskiego, jak wiadomo, zaprowadzono pisownię fonetyczną i wydano również nowy plan naukowy i instrukcyę do nauczania ruskiego języka. W szkołach realnych wprowadzono począwszy od klasy 3ciej jako nowy przedmiot naukę języka francuskiego, naukę geografii określono inaczej niż dotąd, gdyż uczniowie klas wyższych mają zapoznać się bliżej ze stosunkami produkcyi i warunkami komunikacyi, naukę chemii uszczuplono z 11 godzin tygodniowo na sześć, uszczuplono również znacznie naukę kaligrafii.

W sprawie karności szkolnej wydał minister oświaty w roku ubiegłym zasadnicze orzeczenie, a mianowicie, że używanie kary cielesnej ze strony władz szkolnych jest niedopuszczalne nawet w porozumieniu i za zezwoleniem rodziców ucznia. Baczną uwagę zwracała rada szkolna na fizyczny rozwój młodzieży, zezwoliła na to, aby w zakładach, gdzie tego warunki miejscowe wymagają, zaprowadzono jednorazową naukę, w zakładach zaś gdzie to jest niemożliwe, poleciła podział godzin tak urządzić, aby młodzież przynajmniej przez trzy popołudnia w tygodniu (oprócz niedzieli) była zupełnie wolna od nauki. Tym sposobem dano młodzieży sposobność do używania swobodnego ruchu, przechadzki, ślizgawki, kąpieli i zabaw, a dyrekcye i grona nauczycielskie zajmują się zorganizowaniem tych zabaw i rozrywek. Podjęto także doniosłą akcyę celem zapewnienia młodzieży lepszego umieszczania na stancyach i ustrzeżenia jej od różnych szkodliwych wpływów. W sprawie tej oczekuje Rada szkolna przedłożenia jej uchwał konferencyi dyrektorów szkół średnich a do dalszej pracy w tej sprawie, dotykającej rozmaitych sfer interesów i stosunków, przystąpi dopiero wtedy, gdy opinia publiczna objawi swoje zdanie o środkach proponowanych w tej mierze przez konferencyę dyrektorów.

Na końcu sprawozdania znajdujemy cały szereg tablic statystycznych, z których podamy niektóre cyfry. Oto z 12.968 uczniów uczęszczających do gimnazyów otrzymało postęp dobry 10.646, postęp zły 2161, a 161 wcale nie klasyfikowano. Do egzaminu wstępnego do klasy 1-szej w gimnazyach zgłosiło się na początku roku szkolnego 1893/94 3.032 uczniów, z tych przyjęto 2337, a reprobowano 695 czyli około 23%. Do szkół realnych zgłosiło się 366 uczniów, z tych przyjęto 285, a reprobowano 81. Według obrządku przypadało na 12.968 uczniów, 8121 czyli 62½% uczniów obrządku rzymsko-katolickiego, 2378 obrządku gr.-kat., 56 Ormian, 7 obrządku grecko-oryentalnego, 84 ewangielików, 2315 żydów i 7 uczniów innych wyznań. Najwięcej żydów było w gimnazyum brodzkiem, bo 193 z ogólnej liczby uczniów 388, większy jednak procent żydów uczęszcza do lwowskiego gimnazyum II t. zw. niemieckiego, gdyż 189, t. z. więcej niż połowa wszystkich uczniów, których liczba wynosi 355. Pod względem narodowości uczniów stosunek był następujący: Polaków uczęszczało 9155, czyli 77·26%, Rusinów 2226 czyli 18·7%, Niemców 462 t. j. niespełna 4%, Czechów 7 i jeden Słoweniec.

Kłamstwa Omladińca.

Z Wiednia piszą:

Praski proces Holzbacha i spólników staje się nudnym. Oskarżeni chłopcy zapierają się wszystkiego i wszystkie dawniejsze wyznania usiłują przedstawić jako wymuszone przez policyę lub sędziego śledczego. Najważniejsza zresztą część pytań prezesa trybunału i odpowiedzi oskarżonych, dotyczących zdrady stanu i obrazy majestatu, dzięki wykluczeniu jawności nie dostaje się do dzienników. Ożywia tylko rozprawy szczególna niesforność ufnych w swą małoletność oskarżonych, którzy sobie widocznie żartują z dobrodusznego prezesa trybunału radzcy Krczmarza, obdarzonego zazdrości godną cierpliwością.

Trochę bliżej obchodzą nas zeznania oskarżonego Ewarda Rudolfa, które powinny wywołać uroczyste zaprzeczenie ze strony studentów krakowskich.

Były ten subjekt sklepowy oskarżony jest nietylko o należenie do tajnego związku i naruszenie spokoju publicznego, lecz także o sprzeniewierzenie. Według sprawozdania „*Narodnich lisów*“, przesłuchanie odbyło się w następujący sposób:

Prezes trybunału: Sprzeniewierzyłeś 700 zł., z których przy uwięzieniu znaleziono u was 336 zł. 54 ct. Wyznanie swe o tym fakcie zmieniłeś cztery razy.

Podsądny: Miałem ubogiego przyjaciela Polaka w Krakowie, z którym zaznajomiłem się w Pradze; studyując na uniwersytecie w Krakowie, popadł w długi, miał być ścigany, zniszczony i pisał mi, że jego matka wpadłaby w rozpacz, gdyby się o tem dowiedziała.

Prezes trybunału: Wolno ci bronić się, jak myślisz, ale mógłbyś to uczynić króciej. Dla nas i sądu jest obojętnem, komu oddałeś sprzeniewierzone pieniądze.

Podsądny: Dnia 1-go września z. r. po południu, szef mój polecił mi zmienić asygnacyę na 700 zł., wyjechałem jednak przez Pilzeń (!) do Krakowa. Chociaż ofiarowano mi wywieźć mnie za granicę, powróciłem do Pragi i zostałem na dworcu aresztowany.

Prezes trybunału: Kłamstwem jest, że przez Pilzeń i Wiedeń wyjechałeś do Krakowa... Czy w Krakowie przebywałeś w kołach studentów?

Podsądny: Tak jest, ponieważ przyjaciel mój należał do tych kół.

Oczywiście, prezes trybunału słusznie tę powiastkę Omladińca Rudolfa nazwał kłamstwem. Nikt z Pragi nie jedzie przez Pilzno do Krakowa, aby tam ratować ubogiego przyjaciela Polaka. W każdym razie studenci krakowscy mogliby się publicznie zastrzedz przeciwko zuchwałemu nadużywaniu honoru Polaków w brudnej sprawie, nie mającej nic wspólnego z kwestyami politycznemi.

W ogóle jest rzeczą widoczną, że Omladińcy, którzy działali pod wpływem prądów panslawistycznych, względnie ogólno-radykalnych i socyalistycznych, usiłują systematycznie zwalać odpowiedzialność na — Polaków.

I tak Holzbach oświadczył, że swych pomysłów zaczerpnął z opisu powstania polskiego, w roczniku 1863 *Narodnich listów*. Że od tego czasu *Narodni listy* wysławiają R syę, o tem p. Holzbach niby nic nie wie, on czytał tylko rocznik 1863.

Inny oskarżony dobitnie podnosił związki Omladiny z akademikami polskimi (!), rusińskimi, chorwackimi i t. d.

Inny znowu zapewniał, że pewna piosnka rewolucyjna, zaczynająca się od słów: „Precz ze zdrajcami“, inkryminowana przez akt oskarżenia, jest utworem polskim i t. d.

W tem wszystkiem jest widocznie pewna metoda, tem przewrotniejsza, ponieważ wprawdzie Polacy uczciwie popierali w Radzie państwa staroczechów i umożebnili swemi głosami liczne, ważne ustępstwa, które Czesi otrzymali za rządów Taaffego, ale nigdy ich nie podburzali do przesadnych żądań i pretensyi, owszem, uczciwie ostrzegali i przykładem własnego umiarkowania odwodzili od tej radykalnej, samobójczej taktyki, która oprócz różnych innych strat, których nabawiła ludność czeską, zrodziła także Omladinę z dyktatorem Holzbachem.

MAŁY FELJETON.

Legenda o promyku sobotnim.

Stary Maciek Grzęda opowiada:

— Jednego razu, a to było w sobotę, okrutne chmury na niebo zaszły i całkiem słońca nie było widać. Aż ludzie z chałup wychodzili, patrzali na niebo a dziwowali się, co to będzie? Burza, nie burza, deszcz, albo co?

Wyszła z izby i Matka Boska z Panem Jezusem na ręku i także patrzy, co to będzie? Ni słońca, ni nieba, ni jakiego promyczka, tylko chmury i chmury, a deszcz tyle tylko, co nie kapie. Westchnęła kilka razy Matka Boska i mało nie płacze, taka nieszczęśliwa.

— O mój Jezusiczku—powiada —jakże mnie tu Twoje koszulki wieszać, kiedy zara będzie padało? Wyprałam, wypłukałam, a tu nijak tera nie wyschnom.

— Nie kłopotaj się, Matko Boska — Pan Jezus powiada—to ja bez koszulki obende i w tej ostanę.

— A jakoże Ci w tej koszulce ostać—Matka Boska mówi—kiedy jutro niedziela i do kościoła trza iść?

Zamyślił się Pan Jezus i widzi, że Matka Boska prawdę mówi.

— A to idźcie i wieszajcie—powieda—kiedy tak potrzeba.

Poszła Matka Boska do izby po koszulki, ale ciągle okrutnie niespokojna, a Pan Jezus usiadł se na wiązce siana i pacierz se mówi.

Wiesza Matka Boska jednom koszulkę na płocie i w niebo patrzy. A tu chmury jeszcze większe i aż się czarno robi, a słońca jakby już całkiem nie było.

Więc westchnęła ciężko i powiada do Pana Jezusa:

— Ze wszystkiem ci na nic moja robota, bo ja już widzę, co one nie wyschnom. I jakoże Ty niebożę tak przez koszulki ostaniesz?

A Pan Jezus nic nie mówi, tylko w niebo pogląda.

Wiesza Matka Boska i drugom koszulkę i patrzy, że stara i już bardzo maluśka. Zafrasowała się jeszcze więcej Matka Boska i powieda:

— Z czego to ja Tobie, mój Jezusiczku, nowe koszulki uszyję, kiedy te takie stare i ledwo co wlizom na Ciebie? Ni to płótna w komorze, ni lnu na zagonie, i piniędzy nijakich nima.

A pan Jezus na sianie se siedzi, w niebo patrzy i patrzy i nic nie powieda.

Stanęła Matka Boska na progu i taka smutna, że aż głowom z żałości kiwa. Widzi, co zara będzie padało i na nic koszulki zmoknom; a choćby i nie padało, to przez słońca nijakiej ciepłości nima, więc i tak nie wyschnom.

Myśli Matka Boska i myśli i widzi, że źle. Z wielkiego frasunku mało już płakać nie zacznie.

Jak ci to ujrzał pan Jezus, że Matka Boska tak się okrutnie turbuje, wyciągnął jeden paluszek na chmury i tak tylko powiada:

— Nie kłopotaj się Matko Boska, nie kłopotaj. Wszystko będzie dobrze.

I ledwie ci to powiedział Pan Jezus, aż tu chmury, jakby kto siekierom rozrąbał i takie jasności się robiom, jakby na samem słońcu. Aż się Matka Boska dziwuje, jak to się tak odrazu wszystko zrobiło i zara na koszulki patrzy, czy aby schnom, jako, że to głównie wedle tych koszulek szło.

A z koszulek aż dym idzie, tak schnom, i takie duże się robiom, że aż chyba za duże.

Ucieszyła się okrutnie Matka Boska i zara poszła koszulki z płota zdjąć, coby jeszcze przypadkiem nie zapadało.

Widzi Pan Jezus, że takom uciechę Matce Boskiej sprawił, więc powiada:

— Coby zawsze bidnym ludziom jakoweś pocieszenie było, niech w każdom sobotę trochę słońce świeci i we wszelakich ciemnościach rozjaśnienie da.

I od tego czasu w każdziutkom sobotę, żeby nie wiem jakie chmury były, musi choć jeden promyk słońca na ziemię upaść. A że go nie wszyscy widzom, to tylko dlatego, że jako to jest promień cudowny, więc tylko ludziom dobrym dano go oglądać.

A kto zły i grzeszny, ten nic nie widzi, bo grzechy przy nim jako cień chodzom i wszystko zasłaniajom. *Ignacy Dąbrowski.*

KRONIKA.

Lwów 24 stycznia.

Odznaczenie. Dyrektor gimnazyum w Jaśle, p. Józef Sienkiewicz, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Zmiana własności. Apteka pod ces. Tytusem należąca do masy spadkowej ś. p. Andrzeja Kochanowskiego przeszła na własność p. M. Ehrbara.

Z Kasyna narodowego. W niedzielę na ogólnem zgromadzeniu członków Kasyna narodowego wybrano jednogłośnie wiceprezesem Stanisława hr. Badeniego, dyrektorami pp.: Juliusza hr. Bielskiego, Emila hrabiego Potockiego i Stanisława Niezabitowskiego.

Osoby w Rosyi, zawierające związek małżeński po raz trzeci, mają być — jak wyjaśnił synod prawosławny — skazywane na pokutę kościelną od trzech do pięciu lat, który to termin może być przez spowiedników skracany. Wdowy zaś, mające przeszło sześćdziesiąt lat i wstępujące w powtórny związek małżeński, podlegają pokucie kościelnej na czas do lat dwóch.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu rozpisał z terminem do 15go marca r. b. konkurs na posadę inżyniera drogowego z roczną płacą 700 złr. i ryczałtem na objazdy dróg 300 złr. rocznie.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 25 stycznia b. r. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Czytelni katolickiej zwykłe tygodniowe zebranie. Zagai je ks. prałat Gnatowski na temat: „O symbolizmie i mistycyzmie w literaturze“.

Sprostowanie. Prezes Towarzystwa strzeleckiego, p. Michalski, prostuje omyłkę kronikarską, popełnioną w naszem piśmie, mianowicie, że bal na Strzelnicy miejskiej odbył się nie w niedzielę, ale w sobotę. Stosuje się to samo i do balu w kasynie.

Piknik Towarzystwa prawniczego odbędzie się 4 lutego.

Z Nowego Sącza nam donoszą, że tam dnia 14, 18 i 21 stycznia odbywały się przedstawienia „Szopki Betleemskiej“ i wypadły świetnie. Dzieci szkolne grały świetnie, z swobodą i śmiałością artystów.

Odczyt. P. St. Majerski będzie miał jutro odczyt w „Gwieździe“ z dziejów Polski.

Henryk Sienkiewicz przybył do Krakowa. Z powodu, iż nieprzyjaciele jego rozpuścili pogłoskę, że jest nieuleczalnie chory, *Czas* notuje, że znakomity pisarz wygląda doskonale i cieszy się zupełnem zdrowiem.

Wyjaśnienie. Z powodu, że w zamieszczonym w naszem piśmie liście p. Ostaszewskiego była wzmianka, iż Towarzystwo handlowe sprowadza nawozy sztuczne z fabryk zagranicznych, donosi nam zarząd fabryki mąki kościanej i wyrobów chemicznych p. Romana hr. Drohojowskiego w Krukienicach, iż Towarzystwo handlowe znaczną część swoich nawozów sztucznych zakupuje w rzeczonej fabryce.

Przekupny urzędnik. Z Jasła donoszą nam: Dziś (23 bm.) przed trybunałem karnym, któremu przewodniczy prezes naszego sądu obwodowego p. Adolf Podwin rozpoczęła się rozprawa przeciw b. sekretarzowi jasielskiego starostwa Kazimierzowi Pankowi, oskarżonemu o przyjmowanie podarunków od stron za wydawanie paszportów, o pobieranie od stron wyższych taks wojskowych, aniżeli były wymierzane i zatrzymywanie przewyżki na swoje korzyści, wreszcie o zbrodnię oszustwa popełnioną przez namawianie świadków do fałszywych zeznań. Jak zarzuca akt oskarżenia w starostwie jasielskim od przeszło dziesięciu lat, z powodu braku kontroli, wszyscy prawie urzędnicy manipulacyjni wymuszali od stron opłaty. Gospodarka ta byłaby trwała Bóg wie jeszcze jak długo, gdyby w czerwcu z. r. nie były wyszły na jaw te nadużycia. Przytrzymano wówczas w Oświęcimie emigrantów z powiatu jasielskiego; podczas śledztwa przeprowadzonego z nimi zeznali, iż paszporta wystawił im Panko i że za każdy paszport zapłacili po 5 zł. To dało powód do śledztwa przeciw Pankowi. Śledztwo to wykryło mnóstwo nadużyć. Oskarżony był w starostwie jasielskiem referentem dla spraw paszportowych; wydawanie jednak paszportów czynił zależnem nie od samych warunków prawnych, lecz od tego, czy proszący zapłacił mu za paszport czy nie. Prawdziwe jednak żniwo zaczęło się dla obwinionego w tym czasie, gdy w pow. jasielskim obudził się ruch emigracyjny do Ameryki. Wówczas tłumy zgłaszały się do starostwa o paszporta, a Panko od każdego z proszących potrafił wyłudzić jakiś datek. Akt oskarżenia zaznacza, że Panko wydał 3511 paszportów, ile zaś przytem zarobił, tego już dziś nikt nie obliczy. W nieprawej tej manipulacyi dopomagali oskarżonemu sierżant powiatowy Tomasz Pajdak i dyurniści Warchałowski, Domin i Marfiak. Z pomocników tych atoli żadnego nie ma na ławie oskarżonych, gdyż pierwszy odpowiada przed sądem wojskowym, Warchałowski i Domin pomarli, a Marfiaka niepodobna było odszukać.

Popełnił Panko oszustwo także przez to, iż pobierał wyższą kwotę na taksę wojskową niż należało i przewyżkę zatrzymywał dla siebie.

Również — jak podnosi akt oskarżenia — Panko musiał być ajentem wiedeńskiego przedsiębiorstwa emigracyjnego Misslera, gdyż przed wydaniem paszportu żądał, aby każdy z emigrantów wykazał się, iż posiada kartę okrętową zakupioną u Misslera.

Obok Panki zasiedli na ławie oskarżonych Irzyk, wójt z Kozłówek, Rozdzielski, wójt z Pielgrzymki, Fryncko, wieśniak ze Świątkowej, oskarżeni o złożenie fałszywego świadectwa na korzyść Panki. Namówił ich do tego oskarżony, prosząc ich, by nie narażali jego i jego rodziny złożonej z żony i 6 dzieci. Włościanie ci ulegli tym namowom i w śledztwie zaprzeczali, żeby dawali oskarżonemu pieniądze za paszporty.

Oskarżenie wniósł prokurator Ksawery hr. Dzieduszycki. Panka broni dr. Rosenblatt z Krakowa. Rozprawa będzie dość długa, gdyż zawezwano do niej 218 świadków.

Zakład fotograficzny „Maria“ wykonał duże zdjęcie p. t. „Widok Lwowa“. Widok zdjęty jest ze strony zachodniej z t. zw. góry Wiśniowskiego i rozsnuwa przed oczyma część miasta od domu inwalidów aż po za cerkiew św. Jura. Jest to prawdopodobnie największa z wykonanych dotąd fotografii Lwowa, a pod względem zalet technicznych bezwątpienia najpiękniejsza.

Praca kobiet. Dział pracy kobiet na powszechnej Wystawie krajowej oddany został w ręce samych kobiet.

Na ostatku niemal zorganizowała się sekcya tego działu, lecz niezawodnie będzie pierwszą, która dzieła swego dokona!

Pod poważnem przywództwem p. Stanisławowej Polanowskiej, przy energicznem współdziałaniu p. Zdzisławowej Marchwickiej i innych pań do sekcyi powołanych, można być pewnym, iż praca pójdzie raźnie, żarliwość bowiem pań naszych aż

---

oryom swoim o wolności kobiety, broniąc jej, by z kolegami nie była na ty a ty. Najgorszem było to, że sam teraz drwił z swych teoryj.

— Przecież czegoś podobnego— mówił — nie mógłbym pochwalać.

— A więc zmieniasz zdanie? — zapytała.

— Oczywiście! Zmienia się zdania stosownie do rzeczywistości, która sama jest zmienną. Pierwej wierzyłem w duchowe zamęźcie; teraz i w małżeństwo nie wierzę. Przyznaj, że to postęp w liberalnym kierunku! Zresztą — ciągnął dalej szydząc — co się tyczy duchowości związków, to mi się zdaje, że jesteś więcej żoną pana Fircyka, z którym żyjesz w wspólności myśli o ekspedycyi pakunków, aniżeli moją, bo cię leśnictwo wcale nie obchodzi... Duchowe małżeństwo! ha, ha, ha! Jest-że nasze małżeństwo duchowem? Jest-że niem istotnie?

— Nie— odparła. — Teraz już nie!... Miłość zgasła, a tyś tylko winien temu, boś się zaparł wielkiej idei emancypacyi kobiety.

Pożycie ich teraz stało się trudniejszem. Profesor zaczął szukać duchowych związków z służbą leśną, oddawszy dyabłu ekspedycyę pakunków, której wcale nie rozumiał.

— Ty mnie nie pojmujesz—mawiała żona.

— Nie, ani trochę!—odpowiadał.

. . . .

Pewnego wieczora powiedział jej, że celem botanizowania idzie na wycieczkę z żeńskim pensyonatem; dawał bowiem lekcye botaniki w żeńskich szkołach.

— I to dopiero teraz mówisz mi o tem? — zawołała.—Słuszne-ż to dziewczęta?

— Phi! jak która!.. Od szesnastu do dwudziestu lat.

— Z rana się wybieracie?

— Nie, popołudniu... Wieczerzę zjemy w Lidingöbro.

— Zapewnie pójdą z wami nauczycielki?

— Nie! Ochmistrzyni ufa mi, dlatego żem żonaty... Widzisz, że to niekiedy dobrze być żonatym.

Nazajutrz powiedziała mu, że się czuje chorą. Miałżeby serce ją porzucić?

— Przedewszystkiem obowiązek — odparł. — Wszakże tak bardzo chorą nie jesteś?

— Owszem, bardzo mi źle!

Mimo jej oporu, przywołał lekarza, który oświadczył, że nie ma niebezpieczeństwa. Poszedł więc i wrócił dopiero nad ranem. Bawił się wybornie; oddawna nie zdarzyło mu się być tak wesołym.

Teraz przyszły łzy, narzekania i prośby. Chciała, by jej przysiągł, że innej kochać nie będzie. Dostała kurczów i mdłości; musiał ją trzeźwić octem i kolońską wodą.

Był zanadto szlachetnym, by jej opowiadać szczegóły podwieczorku w Lidingöbro, ale jej powtórzył znaną przypowieść o psie i zwrócił jej uwagę na to, że miłość nie daje się pojąć bez posiadania ukochanego przedmiotu; mianowicie, że jej inaczej nie pojmują kobiety. Pytał ją dla czego płacze? Wszakże nie zrobił nic innego, jak tylko to, co uczyniła ona, idąc z dwudziestoma mężczyznami na kolacyę. Czyż się obawia, by go nie straciła? Wszakże stracić można tylko to, co się posiada.

Tak tedy załatano zgodę. Ale ekspedycya pakunków i pensyonat żeński stały tam ze swojemi nożycami i rozcinały to na nowo, co załatanem zostało poprzednio. Nie było już harmonii w ich stadle.

. . . .

W tem zaszedł wypadek niespodziewany.

Zachorowała; tym razem naprawdę! Mówiła, że się pewno zdźwigała, podnosząc jakiś pakunek w magazynie. Ale bo też patrzeć nie można na to, jak się niedołężnie służba bierze do rzeczy. Chciała pokazać tym niezdarom, jak się to robi, no, i prawdopodobnie coś w sobie przerwała. Trzeba posłać po lekarza.

Lekarz przyszedł, zbadał chorą i oświadczył, że niemoc jej jest zapowiedzią Bożego błogosławieństwa.

. . . .

Śliczne błogosławieństwo!...

Nie posiadała się ze złości. Jakąż będzie jej przyszłość teraz! Chyba będą musieli oddać dziecko do domu podrzutków. Tak zrobił Rousseau, który był zresztą głupcem, ale miał słuszność w tym razie.

Tysiące miała teraz kaprysów. Mąż musiał zaprzestać dawania lekcyi w pensyonatach i ona nie mogła już pracować w magazynie. Siedziała przy pulpicie i pisała, lecz co najgorsze — dano jej współpracownika, który ją zastępować będzie, gdy jej choroba biurowych czynności sprawować nie pozwoli.

Koledzy zachowywali się z nią teraz inaczej; podwładna służba spoglądała na nią z szyderczym uśmiechem. Rumieniła się ze wstydu co chwila. Wolałaby w domu gotować, aniżeli służyć tutaj ciekawym za widowisko. Ileż to przesądów mieści się w fałszywem sercu mężczyzny!

. . . .

W ostatnim miesiącu wzięła urlop.

Uciążliwem stało się dla niej chodzenie do biura po dwa razy na dzień. Co chwila chciało się jej jeść i musiała posyłać po kawę do pobliskiej kawiarni. Niekiedy robiło się jej słabo; zrywała się od roboty i biegła ukryć się w jakimś kącie.

Co za życie! Jakże smutnym jest los kobiety!

Dnia pewnego nie przyszła już wcale do biura. Została matką rzeźkiego chłopaka.

— Czy oddamy go do domu podrzutków?— zapytał profesor.

— Ty nie masz serca! — odparła.

— Owszem, mam serce! Pytałem tylko, czy trwasz w dawnym zamiarze.

. . . .

Chłopiec pozostał w domu. Pieściła go bez przerwy. Jednakże pewnego dnia nadszedł list bardzo grzeczny od zarządu kolei, zapytujący o stan jej zdrowia. Odpowiedziała, że jest zdrowa, i że pojutrze służbę znowu rozpocznie.

Musiała do biura pojechać dorożką, czując się bardzo jeszcze słabą. Niebawem jednak wróciła do sił. Zaczęła pracować z dawną energią, lecz posyłała, z początku dwa razy na dzień, potem co godzina, do domu posłańca z zapytaniem, co robi malutki.

Malutki swykle spał, lecz gdy jej powiedziano, że płacze, natychmiast rzucała wszystko i biegła do domu, jak szalona. Dodany jej pomocnik zastępował ją wtedy w robocie; dyrekcya była grzeczną i milczała!

. . . .

Pewnego dnia przekonała się, że mamka nie ma mleka. Niegodziwa, nie mówiła jej nic o tem, by służby nie stracić. Wzięła znowu urlop, by nową mamkę wyszukać! Jacy to źli ci ludzie. Nie mają serca dla obcych dzieci! Nic, tylko samolubstwo! Nie można liczyć na nikogo!

— Tak, tak! — odparł mąż. — W tych razach można liczyć tylko na siebie.

— Myślisz, żem powinna służbę porzucić?

— Myślę, żebyś zrobiła, co ci się podoba

— Aha! ty chcesz, bym została niewolnicą?

— Ani mi się śniło!

. . . .

Malec zachorował na ząbki. Co chwila żądała urlopu. Chłopak miewał kurcze i wrzeszczał w niebogłosy. Kołysała go całemi nocami, a potem szła do biura zmęczona, niewyspana, pełna niepokoju. Trzeba było znowu prosić o urlop dla wypoczynku.

Profesor był dobrym ojcem, wstawał w nocy do dziecka, brał je na ręce i huśtał, kiedy krzyczało. Żonie o tem nie mówił nic, że obowiązków matki z służbą po za domem nie sposób pogodzić.

Ale ona odgadywała jego myśli. Posądzała go, iż czeka tylko na to, by porzuciła służbę. Gniewało ją, że jej tego otwarcie nie mówi. Jacy to fałszywi ci mężczyzni! Nienawidziła go za tę nieszczerość. Przysięgała sobie, iż woli się zabić, niż zrzec się posady i zostać jego „niewolnicą“.

Profesor zrzekł się dawnych swych zamiarów wyswobodzenia kobiety z pod praw natury — „w obecnych stosunkach“ — dodawał z zastrzeżeniem.

Chłopak nie miał jeszcze pół roku, a już uczuła matka, że nie będzie jedynakiem. Na miłość Boską! co to będzie?

Dla powiększenia dochodów musiał profesor znowu rozpocząć wykłady w żeńskich pensyonatach. Dyrekcya się krzywiła; nie wypadało jej nic innego, jak tylko złożyć broń.

— Teraz jestem twoją niewolnicą! — zawołała, wróciwszy do domu z dymisyą w ręku. — Teraz jestem twoją niewolnicą!

Niewolnicą kobieta nie jest wcale, lecz owszem rządzi domem. Mężysko oddaje jej każdy grosz zapracowany, a gdy chce sobie kupić cygar, to się długo namyśla, nim jej życzenie swoje objawi.

Ona mu niczego nie broni, mimo to, zawsze go trochę krępuje, że musi ją prosić o pieniądze, ilekroć chce sobie dogodzić.

Na zgromadzenia nauczycielskie wolno mu chodzić, ale botanizowanie z pensyonatami skończyło się raz na zawsze. To mu jednakże wcale nie dolega, gdyż, zdaniem jego, najprzyjemniej jest bawić się z własnemi dziećmi.

Koledzy jego utrzymują, że dostał się pod pantofel, ale on się z nich śmieje i mówi, że mu z tem dobrze, bo żona jego jest roztropną i uczciwą kobietą. Ona zaś twierdzi stale, iż jest jego niewolnicą, a najwięcej gniewa ją to, że, jak sama twierdzi, dobrze jej w tej niewoli.

nadso dobrze znana gdy idzie o sprawę większej doniosłości, a taką jest sprawa Wystawy krajowej.

Celem zorganizowania pracy w całym kraju, zebrania funduszu na potrzeby tego działu i okazów wystawowych została uproszoną br. Antoniowa Wodzicka na przewodniczącą komitetu w Krakowie, któremu oddano działanie w 25-ciu powiatach zachodnich. Zamianowano również delegatki w powiatach, mające być w ciągłej z sekcyą styczności. Od energii z jaką delegatki podejmą swoje działanie, zależeć będzie w znacznej części świetność tego działu Wystawy.

Pierwszy okres tej czynności ma być do końca lutego zamknięty. Na uzyskanej tąd podstawie podejmie sekcya szczegółową organizacyę swego działu. Dziś zatem powinien już być na prowincyi interes pań dla wystawy tej jak najbardziej rozbudzony, jeżeli kobieta-Polka, tak jak to jej w społeczeństwie naszem przystoi, ma na wystawie zajaśnieć i ukazać się obcym w całej swej potędze jako czynnik pracy, jako podstawa życia rodzinnego, jako żywioł pobudzający życie narodu i wiarę w nieprzedawnione jego ideały!

Podajemy tu pierwszą listę pań, które zaproszone zostały na delegatki powiatowe:

Dawidowa Abrahamowiczowa, Antoniowa Agopsowiczowa, Antoniowa Ambroziewiczowa, Janowa Bołoz Antoniewiczowa, Kazimira Bastżenowa, Władysławowa hr. Borkowska, Adolfowa br. Brunicka, Wanda Cywińska, Marya Czaykowska, Jerzowa ks. Czartoryska, Bronisławowa hr. Drohojowska, Marya hr. Dzieduszycka, Stanisławowa hr. Dzieduszycka, Tadeuszowa hr. Dzieduszycka, Andrzejowa hr. Fredrowa, Stefania Gajewska, Józefowa Gizowska, Władysławowa Gniewoszowa, Eugenia Gnoińska, Sewerynа Henclowa, Henrykowa Jaśkowa, Stanisława Jadłicka, Stanisławowa Irsay de Irsa, Wanda Kaplińska, Tytusowa Kielanowska, Czesławowa Kozłowiecka, Aleksandrowa Krzeczunowiczowa, Kornelowa Krzeczunowiczowa, Emilia Krzysztofowiczowa, Ewelina Krzysztofowiczowa, Józefa Krzysztofowiczowa, Stefanowa Krzysztofowiczowa, Czesława Lekczyńska, Henrykowa Lisicka.

Dyrekcya galicyjskiego funduszu propinacyjnego przeznaczyła na cele wystawy 5000 zł.

Bal bez mężczyzn. Z Berlina piszą:

Karnawał wenecki przypomina doroczna uroczystość karnawałowa, urządzona wczoraj we wspaniałych salach Filharmonii przez tutejsze Towarzystwo artystek i lubowniczek sztuk pięknych. Salę główną zamieniono na plac św. Marka; po dwóch stronach sali ciągnęły się arkady gmachów procuracyi i kawiarnie [illegible] w powietrzu [illegible] w starej bazylice [illegible] św. Marka. Festyn, którego cechę stanowiło kompletne wyłączenie mężczyzn, miał podobno świetny ze wszech miar przebieg.

Bez końca snuł się szereg powozów, wiozących gości do Filharmonii, oczekiwanych tu przez tłumy ciekawych i żądnych widoku obcych [illegible] zapowiedzianych przepychów. Nadzieje te [illegible] bawiło brało udział do 1200 dam, a w ich liczbie obok artystek arystokracya tutejsza w licznym się znajdowała zastępie.

Przewodnicząca Towarzystwa, pani ministrowa Delbruch, przybyła w kostyumie Maryi Stuart; nadto były obecne: ministrowa v. Heyden, hrabina Kanitz, dama nadworna hr. Brühl, obie gorliwe katoliczki; profesorowa v. Helmholz, pani v. Hessenthal, pani v. Brandt, baronowa v. Rosenberg i inne.

Damy prawie bez wyjątku stanęły w kostyumach. Stroje wszystkich narodów były reprezentowane. Szczególniejszą uwagę zwracały dwa kostyumy amerykańskie, które miały dwie Amerykanki, matka i córka. Były to szaty jakiejś księżnej indyjskiej z [illegible] materyi tkane i wyszywane, pochodzące z czasów zamierzchłej przeszłości. Jakiś przyjaciel rodziny, radża z Jahore, stare te szaty wraz z licznemi cennemi kosztownościami złożył w darze dwom nadobnym Amerykankom, które nosiły je z nieopisanym wdziękiem.

Każda część kostyumu, począwszy od korony na głowie, a skończywszy na [illegible] trzewikach, była okazem przepysznym starego przemysłu indyjskiego o znacznej artystycznej wartości.

Obie damy na tak harmonijną składały się całość, że [illegible] pomyśleć nie [illegible], że kostyum każdej z nich reprezentuje sumę 20 000 marek. Piękne Amerykanki w Rzymie wystąpiwszy w tym kostyumie, otrzymały nagrodę wyznaczoną za najpiękniejszy kostyum. Autentyczność pochodzenia i wieku osobliwszego stroju stwierdzili podobno najsławniejsi archeologowie. Ale i mnóstwo innych było ciekawych kostyumów.

Bardzo liczne były reprezentowane stroje, tu i ówdzie [illegible] córy państwa niebieskiego. Mnóstwo dam nosiło maski charakterystyczne. Powabny przechadzał się po sali Petrarka, był i Ryszard Wagner, a [illegible] ciotka Charleya [illegible] naturalistyczna brzydota. Jakaś panienka w postaci bociana kroczyła [illegible] obok poważnego księdza Kneippa z Wörishofen; [illegible] trzpiotała [illegible].

Bardzo przypadły damom do gustu kostyumy męskie. Bez liku było młodych poruczników wszelkich gatunków broni oraz akademików tak zwanych korpusowych, noszących małe czapeczki i wstęgi [illegible] przez pierś, [illegible], gdy [illegible] cały z [illegible] An[illegible], dżo[illegible].

Był też cały szereg przedstawień scenicznych. Gości powitała „rada dziesięciu", poczem odbył się wielki pochód dam, tańce, śpiewy itd., które zapełniły część nocy.

Komiczny epizod stanowiło podczas zabawy odkrycie w gronie pewnego młodego mężczyzny, który nie wiadomo jakim fortelem potrafił się wcisnąć do [illegible] intruza [illegible] w garderobie [illegible] się na [illegible].

Chowy bydła w Sanockiem. Donoszą nam z Zarszyna i Odrzechowej p. inspektor chowu bydła Zakrzewski i założył dwie włościańskie obory zarodowe. [illegible] zakładania obór włościańskich [illegible] wiceprezesa Towarzystwa gospodarczego, p. Brykczyńskiego [illegible] miejsca, gdzie obory założono, są wybrane bardzo szczęśliwie. [illegible] do podniesienia chowu bydła, [illegible] z wy[illegible] i [illegible] uspokojmią, [illegible] bowiem [illegible] obo[illegible] znanymi hodowcami bydła [illegible] tak [illegible] prócz [illegible] obory,

to bo dalsby gwarancyą lepszych rezultatów. Nie narzucamy tu naszego zdania Towarzystwu gospodarczemu, które rzecz tę wszechstronnie przed wprowadzeniem jej w czyn zbadać musiało, przypuszczamy jednak, iż wspomniani właściciele, mający obszerne doświadczenie w hodowli bydła, mogliby je tu z korzyścią zużytkować i przypuszczamy, iż z pewnością tak jeden, jak i drugi w imię obywatelskiego obowiązku, przyjąłby na siebie chętnie wspieranie tak szlachetnego dzieła. Kończąc, wyrażamy nadzieję, iż nowa, przez p. wiceprezesa zainaugurowana era, zakładania obór włościańskich będzie płodną w owoce, [illegible] B. H.

Z Rzymu piszą: Znana jest od lat dziesięciu we Włoszech wielka loterya Bevilacqua-Lamasa, której stanowcze ciągnienie teraz dopiero nastąpiło. Szukano od kilku tygodni właściciela głównego losu, który wygrał 400.000 fr., aż nakoniec pokazało się, iż tym szczęśliwym śmiertelnikiem był ksiądz Cezary Bongi, proboszcz z wioski Bigliolo, około miasteczka Aulla pod Genuą. Poczciwy ksiądz okazał niezmierne zakłopotanie z powodu tych 400,000 fr., które mu w gotówce wypłacić miano [illegible] Mniemają, że ksiądz Bongi podaruje znaczną część pieniędzy Ojcu św.

Próba mnożenia. Mało znany, a bardzo prosty sposób przekonania się czy mnożenie wielkich cyfr zostało zrobione bez błędu, podają zagraniczne dzienniki. Przypuśćmy że kazano nam pomnożyć sumę 237·324 przez 7539. Mnożymy i otrzymujemy iloczyn = 1.789,185.636. Chcąc się teraz przekonać czy nie popełniliśmy błędu, dodajemy cyfry stanowiące mnożną: owóż 2 + 3 + 7 + 3 + 2 + 4 = 21; dodajemy teraz cyfry otrzymanej sumy, aż będziemy mieli jedną cyfrę: 2 + 1 = 3. To samo robimy z cyframi mnożnika: 7 + 5 + 3 + 9 = 24; dalej idziemy: 2 + 4 = 6. Mnożymy teraz 3 × 6 = 18, a dodane do siebie cyfry tego iloczynu (1 + 8) dadzą 9. Owóż, jeśli mnożenie zrobione było dobrze, to suma cyfr iloczynu, zredukowana do jednej cyfry, musi dać również 9. I tak jest w istocie. Suma iloczynu daje 54, a te cyfry dodane do siebie dają 9. Drugi przykład: 63 724 × 539 = 34 347,236. Suma cyfr mnożnej wynosi: 22 = 4; suma cyfr mnożnika = 17 = 8; 8 × 4 = 32 = 5. Suma cyfr iloczynu wynosi: 32 = 5.

Zmarli. Marek Makowski, kierownik nauczycielski galicyjskiego zakładu dla ciemnych, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, umarł dnia 23 b. m. we Lwowie.

Stan powietrza. Term. + 1° o godz. 8 rano, w poł. + 6° R. Barom. 761. Pochmurno.

Źle zrozumiany rozkaz. Ojciec małego Gapskiego był bardzo gwałtownym człowiekiem, a lenistwo syna oburzało go wielce. Pewnego razu, gdy chłopiec dostał znowu z łacińskiego trójkę, ojciec chciał z nim sam przerobić lekcyę. Woła więc go, bierze za ucho i surowo mu nakazuje:

— Powtarzaj za mną każdy wyraz, słyszysz błaźnie!

Mały Gapski drży tylko ze strachu. Ojciec otwiera książkę i woła:

— Mów „ego," — wskazując ołówkiem ten wyraz.

— Mów ego — powiada mały Gapski.

— Nie mów „mów," mów „ego" — woła w rozdrażnieniu ojciec.

— Nie mów „mów," mów „ego" — powtarza malec.

— Nie mów „nie mów mów," mów „ego" — woła ojciec.

— Nie mów nie mów mów mów ego — powtarza syn

— Nie mów „nie mów nie mów mów," mów „ego" — krzyczy ojciec, wściekły z gniewu.

— Nie mów: nie mów nie mów nie mów mów — ale tu się gubi malec i poczyna głośno płakać.

Korespondencya Redakcyi. P. M. S. w Demni wyżnej. Wolno.

Literatura i Sztuka.

* **Poza granicami dobrego i złego.** W Berlinie, a i w całych Niemczech, zajmują się bardzo nową trzyaktową komedyą Widmana pod tytułem „Jenseits von Gut und Böse". Jak wiadomo, taki sam tytuł nosi jedno z dzieł filozoficznych Nitschego. Komedya szwajcarskiego autora jest niby repliką ze sceny na paradoksalną teoryę dziś obłąkanego filozofa o „Nadczłowieku".

Takiego nadczłowieka, któremu wszystko wolno i który wszelkich używa przywilejów, uczuł w sobie Robert Pfeil, profesor uniwersytetu, wykładający historyę sztuki. Jestto człowiek młody, przystojny, zamożny, a zamiłowanie do wykładanego przedmiotu podniósł do stopnia bałwochwalczego kultu. Powoli w świątyni sztuki i sobie — jako jej kapłanowi — mały wystawił ołtarzyk, który rośnie i rozszerza się w miarę wzrostu ambicyi pana profesora. Bohatera w historyi wybrał sobie Pfeil dziwnego, bo Zygmunta Malatestę, księcia panującego w Rimini w epoce odrodzenia sztuk, około roku 1450.

Gdyby pan profesor tylko marzył i zamknięty w swoim gabinecie studyował historyę, albo spekulacye filozoficzne *in abstracto* prowadził, niczby przeciw temu żona jego Joanna nie miała. Ale na nieszczęście młody uczony pragnie teoryę w czyn wprowadzić, używać życia jako „nadczłowiek."

Zajęła go bardzo pani baronowa v. Meerheim, dama piękna i dystyngowana, która ciągnie i kokietuje profesora także i z tego powodu, że ma w uniwersytecie młodszego brata studentem i zapewnić mu pragnie pobłażliwość egzaminatora. Aby pochlebić manii Pfeila, pani baronowa wydaje u siebie bal kostyumowy, w którym wszyscy goście przebrani będą za Włochów z epoki profesorowi ulubionej, gdy on sam przewodzić będzie zgromadzeniu jako Zygmunt Malatesta, książę Rimini.

Zaniepokojona pani Joanna zwierza się ze strapień swemu bratu, uczonemu przyrodnikowi, specyaliście w chemii, który właśnie powrócił z długiej podróży po Indyach wschodnich. Chemik ma w zapasie przywieziony ztamtąd jakiś dotychczas mało znany narkotyk roślinny, nad którym właśnie w laboratoryum odbywa studya. Jestto środek niewinny na sen, ale silny i niezawodny. Zwykle ma sprowadzać marzenia przyjemne, a choć czasem bywa inaczej, pacyent po dwunastogodzinnym wypoczynku żadnych złych skutków, nawet bolu głowy nie uczuwa. Kiedy pan profesor we wspaniałym kostyumie włoskiego księcia już się na bal do baronowej wybiera, szwagier częstuje go specyalnie na użytek nadczłowieka przyrządzonym papierosem i Pfeil pada na sofę w jednej chwili snem zmorzony.

Cały akt drugi to senne marzenia profesora. Przestał być Pfeilem i Niemcem, a został prawdziwym udzielnym księciem Rimini; świat się cofnął dla niego o cztery wieki wstecz. Ma dwór wspaniały, rycerzy, uczonych i artystów. Hołdy dworaków mu schlebiają, prawdomówność jednego ze starszych i przybocznych, astrologa razi. Ma też i żonę, ale niestety tę samą, z którą go gdzieś kiedyś na jawie ślub złączył z wolnego wyboru w Berlinie. Ta żona, choć przebrana w brokatelę i adamaszki, niepomna świetności wysokiego stanowiska, jest równie zazdrośna, jak jej niemiecki sobowtór na jawie. A ta tymczasem pani baronowa także się zmieniła w urodziwą Isottę degli Atti i nęci księcia zupełnie tak samo, jak dawniej profesora. Wymagania tylko ma większe, chce przewodzić na książęcym dworze, a gdy prawa władczyni temu się sprzeciwia, nakłania Malatestę naprzód do rozwodu, a potem i do zabójstwa żony... Wszakże jemu to wolno; czyż nie jest „nadczłowiekiem"?!

Astrolog przygotowywa truciznę! Wierny doradzca Ugolino de Pili, zamknięty w lochu za karę, że śmiał swemu panu się sprzeciwiać, ma być również jak księżna podstępnie zgładzony. Już nic nie stanie na drodze do połączenia występnych kochanków, gdy nagle zjawia się przybyły z Rzymu posłaniec złej wieści, bo Papież na przewrotnego władzcę Rimini szle ekskomunikę! Wyrok klątwy i wygnania niesie poseł Stolicy apostolskiej.

Zmienia się wymarzona sytuacya. Malatesta za chwilę padnie pod ciosami stronników księcia Polisseny, bo opuszczony przez wszystkich słabnie już w walce przeciw tłumowi napastników z rozpaczą w sercu prowadzonej, a gdy swoją dolę przeklina, nagle zaciemnia się scena i...

Pan profesor budzi się na sofie, na której przespał rzetelnie swoje dwanaście godzin, z lekkim bólem głowy, ale czujnie strzeżony przez szwagra i kochającą żonę, mocno figlem brata zaniepokojoną. Zapewnia, że go ta noc wyleczyła, że zrywa z Nietschem i nadczłowiekiem być nie pragnie, bo każde dobro ma swoje złe, a każde złe swoje dobre strony. Woli na przyszłość spokojnie wykładać historyę sztuki w uniwersytecie i zadowolnić się przywiązaniem skromnej, cichej, ale kochającej żony, niż narażać się na klątwy Kościoła, awantury z ambitną kurtyzaną, mieć na sumieniu zbrodnie i ledz w końcu pod ciosami przeciwników!

Kurtyna spada i sztuka się kończy. W Berlinie podobała się ona bardzo.

Rozmaitości.

— **Kopalnia drzewa.** W Tonkinie znajduje się kopalnia niezwykła, produkuje ona bowiem drzewo. Na głębokości 4—6 metrów znajdują się tam bogate pokłady pni i konarów drzew, które rosły przed kilku tysiącami lat, a prawdopodobnie powalone następnie zostały przez trzęsienie ziemi. Drzewo nie jest wcale zwęglone, lecz zachowane doskonale, co zapewne należy przypisać gruntowi piaszczystemu, zawierającemu przytem wielką ilość kwarcu. Chińczycy prowadzą roboty kopalne bardzo porządnie, używając wydobytego drzewa na roboty rzeźbiarskie, trumny i t. d. Pnie mają do 15 metrów długości. Nie określono jeszcze do jakiego gatunku drzewa te należały; mają one wiele wspólnych właściwości z sosną.

— **Miasto Gdańsk** niebawem na zewnątrz zmieni swą fizyonomię. Starodawne wały miejskie rozkopują i zasypują odwieczne fosy. Od strony południowo-zachodniej, na zyskanem tym sposobem terytoryum, zbudują nowy, olbrzymi dworzec centralny dla kolei żelaznej. Nowsze, wysunięte fortyfikacye potężnej twierdzy gdańskiej, są powodem, że starożytne wały miasta okazują się zbytecznemi. Piękne bramy starego okoła fortecznego, pozostaną nietknięte, jako pomniki wykwintnego budownictwa, którem się stary Gdańsk odznacza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 stycznia.

(*Z.*) Prawdziwe to szczęście, że wczoraj była niedziela, inaczej bowiem bylibyśmy mieli panikę nielada. Wypadki w Serbii wywołały ogromną irytacyę, zwłaszcza, że jak to w takich razach bywa, mnóstwo alarmujących pogłosek potęgowało znaczenie tych wypadków. I tak n. p. opowiadano wczoraj, że w Belgradzie wybuchła rewolucya i że król Aleksander zginął. To też w prywatnym obrocie, który mimo niedzieli odbywał się wczoraj w kawiarniach, leżących w pobliżu gmachu giełdowego, przebijał się wielki strach drobnych spekulantów, którzy pozbywali swych walorów po kursie o 5 do 8 zł. niższym od sobotniego. Przez noc uspokoiło się jednak wszystko. Zanim bowiem otwarto giełdę, miały już wybitne firmy tutejsze, utrzymujące stosunki z Serbią, depesze, że we wczorajszych pogłoskach nie ma ani słowa prawdy i że na rewolucyę wcale się nie zanosi. Jakoż obroty odbywały się spokojnie a giełda nie ratyfikowała kursów przyjętych we wczorajszym prywatnym obrocie. Bądź co bądź jednak zamknięcia dzisiejsze są niższe od sobotnich, gdyż jakkolwiek wypadki w Serbii nie są tak groźne, jak je wczoraj przedstawiano, ale w każdym razie nakazują ostrożność. Renty jednak uzyskały znaczne zwyżki, austryacka złota n. p. przekroczyła już kurs 120. Niespodziankę prawdziwą sprawił sferom giełdowym bank austro-węgierski, który pomimo chmurek na horyzoncie politycznym, zniżył dziś eskont z 5 na 4½ od sta.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352.25, węgierskie 425·25, Anglobanki 154·75, Uniony 258·75, Bankvereiny 125·50, Länderbanki 252·—, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 262·75, Elbethale 242·75, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·75, austryacka złota 120·25, 4% austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 117·30, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·90, 20-frankówka 9·96½, marki 12·27, ruble 1·35¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 23 stycznia.

Jakiś czas trwające mrozy, zdaje się nie zrządziły szkody w oziminach, a tymczasem powietrze ociepliło się, więc dotychczas warunki są dla ozimin wcale sprzyjające. Ta okoliczność, obok znacznych zapasów zboża i uciążliwego odbytu na mąkę, oddziałały mniej pomyślnie na handel zbożowy, tak, że na polepszenie tendencyi nie ma teraz widoków, a ceny dotychczasowe zaledwie się trzymają. Na dzisiejszym targu na Kleparzu odbyt był w ogóle niewielki; pszenicy i żyta w lepszych gatunkach sprzedano po kilka wagonów po cenach niezmienionych, a gorsze ziarno było całkiem zaniedbane. Jęczmiona w średnich gatunkach kupowano także ale po cenach niskich. Koniczyna, wyka poszukiwane.

Płacono: pszenicę białą 7·60 do 8·15, czerwoną 7·50 do 8·00, żółtą 7·40 do 8·00, żyto 6·30 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·00, na kaszę 5·30 do 5·65; owies 6·30 do 6·85, rzepak 12·50 do 13·40; wyka 7·00—7·50; koniczyna czerwona 70—80; biała 65—75. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych.** Dochody z ruchu osobowego i towarowego na kolejach państwowych ciągle wzrastają. Wedle ostatniego wykazu gen. dyrekcyi państwowych, przewieziono w miesiącu grudniu z. r. na wszystkich liniach, we własnym zarządzie kolei państwowych będących, ogółem 2,085.845 osób i 1,592.717 ton towarów. Dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł: 1,061.493, z przewozu towarów 4,325,084, czyli ogółem 5.386.377.

W porównaniu z grudniem roku 1892 ogólny dochód wzmógł się o 784.567 zł. W czasie od pierwszego stycznia po koniec grudnia 1893 wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 19,212.112 zł., z ruchu towarowego 51,374.221 zł., razem 70,586,333 zł. W tym samym okresie czasu r. 1892 wyniósł dochód z ruchu osobowego i pakunków 18,259.639 zł., z ruchu towarowego 46,965.284, razem 65,224.923 zł., czyli że ogólny dochód dotychczasowy w roku bieżącym na szlakach w zarządzie własnym państwa zostających, w zestawieniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie 5,361.410 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 24 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyonowaną ustawę o polepszeniu kongruy kapelanów katolickich rzymskiego i greckiego obrządku, następnie ustawę o dostarczeniu funduszów na budowę instytutu anatomiczno-fizyologicznego we Lwowie i o polepszeniu płac kanoników przy kapitułach katedralnych obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego.

Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, uzupełniającą postanowienia ustawy o zakładaniu ksiąg gruntowych.

Lutomierzyce 24 stycznia. Posłem do Rady państwa z okręgu tutejszego wybrano dra Funkego.

Turyn 24 stycznia. Studenci tutejszego uniwersytetu dopuszczali się wielkich wybryków skutkiem tego, że rektorat nie chciał spełnić ich żądania co do wyznaczenia nadzwyczajnego terminu egzaminów. Uniwersytet zamknięto.

Palermo 24 stycznia. W całej Sycylii panuje spokój.

Pisek 24 stycznia. Posłem do Rady państwa wybrano młodoczecha Kurza.

Belgrad 24 stycznia. Król próbował wczoraj jeszcze raz powołać do życia liberalny gabinet pod prezydencyą Awakumowicza, wszelako nie udało się to, gdyż najwybitniejsi liberałowie wzbraniali się przyjąć teki, a zresztą stał na przeszkodzie także jeszcze nieukończony proces przeciw byłemu gabinetowi Awakumowicza. Król powierzył więc definitywnie misyę złożenia gabinetu posłowi Simiczowi. Prawdopodobnie wejdą do nowego gabinetu Władysław Gieorgiewicz, Szwetina Nikołajewicz i pułkownik Pawłowicz.

Paryż 24 stycznia. Przedwczoraj w nocy znaleziono na schodach wielkiego magazynu „Printemps" maszynę piekielną napełnioną materyą wybuchową. Eksplozya nie nastąpiła dlatego tylko, że lont zgasł.

Wiedeń 24 stycznia. Hr. Kalnoky odjeżdża dziś do Pesztu celem zdania Cesarzowi raportów i zabawi tam kilka dni.

Cesarz mianował posła hr. Kuefsteina delegatem austro-węgierskim na międzynarodową konferencyę sanitarną, która odbędzie się w Paryżu.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Belgradu, że wobec rozbicia się koalicyi liberałów i postępowców król Aleksander, widząc, że utworzenie gabinetu czysto-partyjnego obecnie jest niemożliwe, polecił posłowi serbskiemu w Wiedniu Simiczowi, tudzież radcy stanu Nikołajewiczowi utworzyć ministeryum neutralne, któreby się pod względem politycznym w żadnym kierunku zbytnio nie angażowało. Sfery polityczne w Belgradzie uważają tę kombinacyę za możliwą do urzeczywistnienia. Simicz objąć ma w nowym gabinecie prezydyum i tekę spraw zagranicznych.

Belgrad 24 stycznia. Dziennik urzędowy ogłasza dymisyę gabinetu Gruicza, tudzież skład nowego gabinetu. Prezydyum, tekę spraw zagranicznych i tymczasowo tekę finansów objął dotychczasowy poseł serbski w Wiedniu Simicz; tekę robót publicznych objął jenerał Zdrawkowicz; tekę spraw wewnętrznych radzca stanu Nikołajewicz; tekę woiny pułkownik Miłowan Pawłowicz; tekę handlu i rolnictwa profesor uniwersytetu Lozanicz, a tekę sprawiedliwości, tudzież tymczasowo tekę oświaty objął profesor uniwersytetu Andra Giorgiewicz.

Praga 24 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego uzasadniał ks. Fryderyk Schwarzenberg wniosek komisyi o udzielenie subwencyi krajowej dla ludności dotkniętej zeszłorocznym nieurodzajem. Niemiec p. Tausche wyraził się z najwyższem uznaniem o działalności namiestnictwa, które w stosunkowo bardzo krótkim czasie zebrało jak najdokładniejsze daty co do rozmiarów klęski. Wniosek komisyi o udzielenie zasiłków z funduszu krajowego przyjęto jednogłośnie.

Berlin 24 stycznia. Wczoraj gruchnęła tu wieść, że cesarz Wilhelm pogodził się z Bismarkiem. Stało się to z następującego powodu: Bismark przebył ostatniemi czasy ciężką influencę. Owóż cesarz, dowiedziawszy się o tem, posłał do Friedrichsruh swego adjutanta przybocznego hr. Moltkego z pismem własnoręcznem, w którem gratuluje Bismarkowi wyzdrowienia. Zarazem przesłał mu cesarz butelkę starego wina.

Nordd. Allgm. Zeitung podnosi, że w całej tej sprawie nie było niezawodnie w grze żadnych postronnych wpływów, lecz wysłanie adjutanta hr. Moltkego do Friedrichsruh pochodziło z własnej inicyatywy cesarza.

Kölnische Zeitung donosi, że Bismark przesłał cesarzowi pismo dziękczynne, w którem zapowiedział, że zaraz po urodzinach cesarza, przybędzie do Berlina i stawi się przed monarchą.

W sejmie pruskim rozpoczęto debatę nad budżetem. W toku tej debaty zabrał głos minister finansów Miquel i wyraził radość z tego, że trzy wielkie stronnictwa, t. j. konserwatywne, narodowo-liberalne i wolno-konserwatywne, zgodziły się na reformę finansową. Zarazem oświadczył minister, że projekt zaprowadzenia jednolitego w całem państwie podatku spadkowego i dochodowego nie będzie mógł być urzeczywistniony, gdyż ani w parlamencie, ani w radzie związkowej nie można zebrać dla niego większości.

Peszt 24 stycznia. Dziennik *Budapester Correspondenz* donosi, że katolicy zasiadający w tutejszej radzie miejskiej postanowili zwołać mityng, którýby wbrew uchwałom kongresu katolickiego oświadczył się za kościelno-politycznemi reformami p. Weckerlego.

Praga 24 stycznia. (Proces Omladiny). Wczoraj przesłuchiwano kandydata adwokackiego dr. Rosina. Oświadczył, iż do tajnego stowarzyszenia „Omladiny" nie należał i w demonstracyach żadnego udziału nie brał. Jest tylko przywódzcą postępowych studentów, którzy stają w obronie praw robotników. Szeroko następnie rozwodził się o Mrwie i przytaczał dowody na to, iż Mrwa był ajentem prowokacyjnym i namawiał młodych ludzi do zamazywania orłów cesarskich i urządzania demonstracyi.

Następnie przesłuchano dwunastu innych oskarżonych. Wszyscy zaprzeczają twierdzeniu aktu oskarżenia i twierdzą, że są niewinni. Sprzeczność swych zeznań podczas rozprawy z zeznaniami złożonemi w pierwszem śledzwie tłómaczą tem, iż urzędnicy policyjni sfałszowali protokoły ich zeznań.

Pomocnik fryzyerski Chalupecky zeznał, iż był raz w jednej z restauracyi na zebraniu, na którem między innemi uchwalono zrzucić statuę św. Jana Nepomucena z mostu do Wełtawy. Kto ten wniosek uczynił, nie wie, gdyż w izbie restauracyjnej było ciemno, tak, że zebrani nie mogli dokładnie się widzieć.

Dziś dalszy ciąg przesłuchiwania oskarżonych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Br. J. Romaszkan ze Stanisławowa. A. Melbechowski z Horyhlad. A. Melbechowski z Odaji horyhladzkiej. Stanisław Orski z Tłumacza. W. Stojowski z Królestwa Polskiego. Zyg. Przybyiski z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI Hrabia A. Romer z Przemyśla. E. Kruszuicki z Gliwic. Dr. N. Nebenzahl z Sanoka. M. Koberne z Elgersburgu. F. Kafka z Przybramu. J. Meier z Wiednia. A. Danhauser z Wiednia. Dr. J. Eibenschütz z Czerniowiec. F. Strzygowski z Bielska. B. Langer z Bukaresztu.

HOTEL IMPERIAL. K. Udrycki z Mostów. J. hr. Tarnowski i H. Gnoińska z Warszawy. S. Kowalski z Birczy. S. Rauch ze Stanisławowa. W. Zaleski z Wiednia. H. Kohn z Wiednia. Dr. Fränkel z Krakowa. E. Heller z Krakowa. M. Torosiewicz z Putiatyniec. P. Decsenyi z Budapesztu. Volter z Tłumacza.

HOTEL VICTORJA. M. Rokosowski z Tarnowic. Dr. Krzyżanowski z Buczacza. Ks. J. Maudzij z Wojniłowa. D. Haider z Wiednia. S. Hummel i A. Blaschke z Wiednia. M. Ewy z Kiernicy. M. Dick z Kijowa. K. Müller z Błyszczywody. Zawadzki z Oleszowa.

HOTEL CENTRALNY. H. Bukowski z Halicza. Ks. Kałużniacki z Bratkowic. J. Zyborski z Rudek. R. Stanek z Rzędowic. W. Korzenny z Jędrzejowicz. K. Kurniamanowicz z Królestwa Polskiego. K. Rylski ze Złoczowa. Ks. J. Dornwald z Sambora. Ksiądz Dyliński z Laszek. Sperber Schallheim z Kornhauser. Liebl Schmelz Glücken z Wiednia. J. Nowak z Drohowyża. Dr. Kohl z Przemyślan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lekarz chorób dziecięcych
Dr. Zdzisław Szydłowski
ordynuje od 3—5 ul. Teatralna l. 5 (naprzeciw Katedry).

Dr Antoni Chomin
lekarz chorób wewnętrznych
po pięcioletniej praktyce w szpitalu powszechnym ordynuje od 3—5 ul. Zimorowicza l. 3 (vis à vis Sokoła).

Adwokat krajowy
Dr. Ludwik Gruder
otworzył
kancelaryę adwokacką
we Lwowie, przy ulicy Kopernika liczba 14.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 8,
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.
PROMESY
do
wszystkich ciągnień
Ubezpieczenie losów
od straty przez wylosowanie al pari.
Zlecenie z prowincyi wykonuje niezwłocznie bez doliczenia jakiejkolwiek prowizji.

Wszelkie papiery wartościowe
jako to: **losy, zastawne Towarz. kredyt. ziemsk., banku krajowego, banku hipotecznego, obligacye propinacyjne, Renty, pryorytety** itp. sprzedaje po **najtańszym kursie we Lwowie**
230
August Schellenberg i Syn
Dom bankowy i Kantor wymiany.
Wydawnictwo Gazety losowań „NADZIEJA": Prenumerata roczna złr. 1·50. na prowincyi zł. 1·80.

Lwów dnia 24 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.50 do 263·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373·— do 383·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. 100·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —.—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·87 do 5·97. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·—do 1.36·—. 100 marek niemieckich 61·10 do 61·60.

Wiedeń dnia 24 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 354.85, kred. węgierskie —.—, Anglob. 155.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 254.60, Akcye tytoniowe 200·—, Staatsbahny 311.15, Lombardy 108.65, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 61.32 Losy tur. —.—.

SOKAL I LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany
555

WE LWOWIE, **kupuje i sprzedaje** wszelkie listy zastawne, 5%. Obligacye komunalne banku krajowego, 4½% i 4% pożyczkę krajową, Obligacye długu państwa, Akcye bankowe i kolejowe, Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne, Monety austryackie i zagraniczne, **po najkorzystniejszych warunkach.** Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. **Zlecenia na giełdę wykonuje najrzetelniej.** Przekazy na większe miasta zagranicy po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi.

62)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.
(Ciąg dalszy).

I on, równie jak Jactain, nie miał od tej chwili spokoju. W dzień nachodziły go myśli dręczące, w nocy sny niespokojne. Odtąd miał jedną tylko myśl: zwrócić przywłaszczone pieniądze.

Starał się spełnić to postanowienie, a ze swej strony i Jactain szukał ciągle sposobności do zwrotu ukradzionego biletu. Wtedy jeden, korzystając z chwili, w której drugi wychodził z domu, chwytał za szpadel i szedł do ogrodu i gdy tamten wracał niespodziewanie, zmięszani obaj, zapytywali się:

— Co ty będziesz robił ze szpadlem?... Przecież roboty w ogrodzie rozpoczynają się dopiero na wiosnę.

Jactain, więcej bystry, znajdował natychmiast odpowiedź:

— Chciałem odkopać kapustę, która tam gnije...

A gdy Jactain pod murem, pod którym zakopany był jego kapitał, pochwycił Persillarda i zapytał:

— Co ty robisz ze szpadlem?

— Okopuję drzewka, żeby nie zmarzły... — odpowiadał. — Jeżeli zima będzie surowa, to potrzeba będzie owiązać je nawet słomą...

Ale manewry Jactaina wzbudziły podejrzenie w Persillardzie, który ze swej strony spostrzegł również dziwne zachowanie się swego towarzysza.

Pewnego dnia Jactain udał się do miasta.

— Nie wrócę dziś wieczorem — oświadczył, wychodząc — mam trochę interesów, więc przenocuję w mieście.

Persillard obawiał się zasadzki i przez cały dzień nie wychodził do ogrodu. Dopiero za nadejściem nocy, gdy ściemniło się już zupełnie, wyszedł z domu, okrążył parę razy ogród, następnie udał się do śpichrza po szpadel.

Ale zaledwie wszedł do ogrodu warzywnego, wstrzymał się nagle. Zdawało mu się, że usłyszał jakiś szmer. Nadsłuchiwał przez kilka minut, dla przekonania się, czy się nie myli, wreszcie przyszła mu myśl, że to może jakiś przechodzień szedł drogą, ciągnącą się wzdłuż ogrodu. Ciemność zalegała tak wielka, że nie było widać nawet drzew.

Wtem szmer powtórzył się, ale na ten raz, zdawało mu się, jak gdyby coś spadło z muru na ziemię.

Persillardowi przyszła myśl, że może to złodziej i przytulił się do ściany śpichrza. Zdawało mu się, że jakiś cień przesuwa się ostrożnie. Nagle rozsunęły się zasłaniające księżyc chmury i odkryły nowego gościa.

— Jactain! — szepnął Persillard.

Był to rzeczywiście Jactain ze szpadlem na ramieniu idący do skrytki, w której zachowany był jego skarb. Chciał on wyjąć bilet skradziony i powrócić go Persillardowi.

Ze swej strony towarzysz jego zamierzał właśnie uczynić to samo.

Ale i Jactain spostrzegł swego towarzysza. I nagle znaleźli się obaj w obec siebie, zmięszani, nie umiejący wytłómaczyć, jeden swego nagłego powrotu z miasta, drugi tak spóźnionego spaceru po ogrodzie. Po chwili dopiero wybuchnęli udanym śmiechem.

— Cóż ty tak wcześnie powróciłeś? — zapytał Persillard.

— Ułatwiłem interesa, wolałem więc nocować w domu.

— Tem lepiej... A co znaczy ten szpadel, czy przyniosłeś go z miasta?

— Nie, wziąłem go już tu w ogrodzie... ale co ty robisz w nocy ze szpadlem?

— Ja, uważasz — odrzekł Persillard — dawno już nie rachowałem moich pieniędzy... a wiesz, że sprawia mi to przyjemność... ponieważ przekonywam się, że to rzeczywistość, a nie marzenie...

— Zupełnie jak ja — rzekł Jactain — a przytem od niejakiego czasu mam większe wydatki, ptorzebowałem więc wziąć nieco pieniędzy.

Ale w tejże chwili przyszła im uwaga:

Jeżeli Persillard policzy swe bilety, spostrzeże, że mu brak jednego... jestem zgubiony...

Persillard również myślał:

— Jeżeli Jactain porachuje swoje pieniądze, spostrzeże brak jednego biletu... jestem zgubiony... Co tu robić?

I obu przyszła znowu myśl jedna.

— Potrzeba przeszkodzić mu...

Podstąpili ku sobie, położyli szpadle pod drzewami i podali sobie ręce.

— Przyznaj — odezwał się Jactain — że dziwny wybraliśmy czas dla obliczenia naszych pieniędzy...

— Rzeczywiście, mógłby kto powiedzieć, że nieufamy sobie.

— Jak gdyby to była rzecz możliwa!

— Ależ byłoby to godne śmiechu!

— Zostawmy nasze pieniądze w spokoju!

— Masz racyę, chodźmy!

Jactain wziął Persillarda pod ramię i postąpił parę kroków, gdy naraz obaj pomyśleli:

— Dla czego on stara się przeszkodzić mi?

A ponieważ od podejrzenia do oskarżenia jeden krok tylko, więc obaj rzekli sobie:

— On mnie okradł! Skoro nie chce, bym policzył moje pieniądze, to dla tego, że lęka się, iż mogę spostrzedz to...

Zadrżeli obaj i spojrzeli na siebie z nienawiścią, następnie pochwyciwszy szpadle, rozbiegli się w kierunkach przeciwnych, Jactain ku murowi północnemu, Persillard ku południowemu.

Przez jakiś czas słychać było tylko wściekłe uderzenia szpadlów. Wydobyli skrzynki i wzruszeni, przerażeni, udali się domu.

Otwarzyli skrzynki i wysypali paczki na kolana. Dopiero zobaczywszy je, odetchnęli nieco swobodniej.

— Przynajmniej ukradł nie wszystko — pomyśleli obaj i starannie zaczęli rachować bilety w każdej paczce.

Jactain naliczył dziewięć paczek całkowitych i w każdej po dziesięć biletów tysiącfrankowych. Wziął się do ostatniej, w której przed kilkoma dniami było tylko dziewięć biletów, ale skradziony u Persillarda bilet dopełnił liczbę ich do dziesięciu. Spodziewał się więc znaleźć sto biletów. Tymczasem po obliczeniu okazało się tylko dziewięćdziesiąt dziewięć. Jactain osłupiał. Co się stało? Przeliczył po raz drugi i trzeci — cyfra ta sama. Zaczął przypuszczać teraz, iż chyba mu się śniło, że okradł swego towarzysza.

— Jeżeli to prawda — myślał — jeżeli to był sen tylko, to zaraz się przekonam... Jeżeli ukradłem w rzeczy samej, to u Persillarda okaże się brak jednego biletu

I z niepokojem oczekiwał wyroku swego towarzysza.

Persillard otworzył swą skrzynkę nieco później. Przestrach na myśl, że został okradziony był tak wielki, że drżące jego palce z trudnością otworzyły zamek. Przytem wolał on jeszcze niepewność, aniżeli odkrycie kradzieży i swej ruiny.

Nareszcie wyjął pugilares i gdy w grubych palcach swych poczuł szelest papierów, ze łzami w oczach szepnął:

— Przynajmniej nie zabrał wszystkiego!

Systematycznie i starannie, by nie pobrudzić, rozłożył paczki na stole, policzył je raz, drugi i trzeci — było dziesięć, jak u Jactaina.

Przekonawszy się, że nie brakuje żadnej, zabierając się do obliczenia ostatniej, myślał:

— Powinno być w niej dziesięć, gdyż dołożyłem bilet skradziony Jactainowi... Musiał już spostrzedz brak jednego...

Podniósł oczy na swego towarzysza, który od kilku minut, blady, przerażony, spoglądał na niego.

— Nazwie mnie złodziejem — szepnął i słusznie... mnie, który w całem mem życiu nie wziąłem nikomu ani jednego centyma.

Persillard inaczej tłómaczy sobie przestrach we wzroku Jactaina i myślał, że towarzysz jego oczekuje tylko ukończenia rachunku, by rzucić mu w twarz zniewagę śmiertelną. I będzie musiał ze wstydem pochylić głowę, gdyż będzie to prawdą, w chwili bowiem zapomnienia stracił rzeczywiście opinię uczciwego włóczęgi, z której dotychczas był tak dumnym.

Persillard wyjął szpilkę z paczki ostatniej i zaczął liczyć. Wraz z biletem skradzionym Jactainowi, powinno być dziesięć tysięcy franków... Jeden, dwa, trzy... cztery... pięć... sześć.. siedm... ośm... i dziewięć!..

Nie, musiał się omylić. Liczy znowu. Dziewięć! Tyle samo było i przed kradzieżą, tymczasem z biletem ukradzionym powinno być dziesięć... Rachował dobrze...

Tyle jest, ile było. Jactain nic mu nie ukradł i on nic nie ukradł Jactainowi. Więc cóż się stało?

Myśli te plączą się w ciasnym mózgu jego i nasuwają mu, równie jak Jactainowi, pytanie, czy to nie był sen, czy przez te kilka dni nie żyje on pod wpływem jakiejś hallucynacyi.

Jactain spogląda na niego, lecz milczy, nie czyni najmniejszego wyrzutu, ale drżąc, oczekuje wyroku swego towarzysza i mówi do siebie:

— Dla czego on nic nie mówi? a więc śniło mi się... naturalnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Dr. F. M. Głuchowski

b. elev asystent kliniki wewnętrznej **Prof. Korczyńskiego**, b. lekarz praktykujący Szpitala dla dzieci **Prof. Jakubowskiego** i na oddziale chirurgicznym **Prof. Obolińskiego** w Krakowie, wieloletni

lekarz zakładowy w Rabce

w zimie ordynuje **we LWOWIE, ul. Jagiellońska Nr. 10** (Rejtana 2), od 3—5 popołudniu.

Dla ubogich bezpłatnie od 8½ do 9½ rano. 8291 7-10

Urzędników prywatnych, oficyalistów, kasyerów itp. umieszcza tylko biuro wywiadowcze Doboszyńskiego Lwów, Halicka 21. 317 9-?

Uczeń znajdzie umieszczenie w cukierni p. Hausera Biesiedzkiego. 272 3 3

100 kostyumów różnej narodowości, stroje polskie, futra, fraki itp. sprzedaje i wypożycza Zakład Jaszczyszyna, Gmach Teatralny. 251 6 6

Do sprzedania willa przy ulicy Dąbrowskiego, w pobliżu tramwaju elektrycznego i wystawy. Bliższa wiadomość Popłowski kosa kolejowa, Hotel Imperial 275 4-9

Nowości w papierach listowych stosowne na podarunki,

Ramy do obrazów

poleca po umiarkowanych cenach

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Zamówienia zamiejscowe odwrotnie.

Odpowiedzi numeru książeczki pocztowej wysłane od Eug. Zof. dokładnego adresu prosze pod adresem wiadomym.

Kucharz zdolny, spokojny nie nałogowy, z dobremi świadectwami większych domów obywatelskich znajdzie umieszczenie na wikt lub ordynaryę od 1 Kwietnia 1894 w Rajtarowicach poczta w miejscu. Zgłoszenia przyjmuje zarząd Zarząd gospodarczy. 2?2 1-6

10.000—12.000 zł. potrzeba do intratnego interesu we Lwowie, celem kompletnego uzupełnienia. Gwarancya notaryalna i zysk znaczny. Oferty pod „przyszłość" poste restante Lwów. 3 2 1-3

Grunta pod budowę do nabycia Franciszkańska 15. 303 1-6

Młody człowiek władający biegle polskim, niemieckim i ruskim językiem w mowie i piśmie, posiadający praktykę rachunkową przy ck. urzędach i znający się na buhalteryi i korespondencyi poszukuje posady buhaltera lub korespondenta w miejscu. Zgłoszenia pod A. Z. w biórze dzienników p. Plohna, Lwów Karola Ludwika 9. 306 1-4

Panienkę z dobrego domu przyjmie na pomieszkanie wdowa po urzędniku, zapewniając staranną opiekę i towarzystwo, ul. Łyczakowska 21, I piętro. 308 1-4

74. Dlaczego Cię wczoraj tak późno widziałem.

20% 20%

taniej jak wszędzie

wysprzedaje

ADOLF AUCHAUCH

Skład papieru i przyborów do pisania

Lwów, Wałowa 15. 300 1 5

Lwowskie laboratoryum chemiczne

świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki nieklejone z fabryki

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe.

Do nabycia w sklepach:

S. W. NIEMOJOWSKIEGO

we Lwowie Teatralna 3, Jagiellońska 6.

w Krakowie Sukiennice 28.

oraz we wszystkich handlach i trafikach.

Zlecenia z prowincyi odwrotnie przy 5.000 franco.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.

Jedyne drożdże na pączki, Ad. Ig. Mautnera i Syna, poleca handel Karola Ballabana ul. Halicka. 214 8-6

Centralne Biuro pośrednictwa **Bodyńskiej** Rynek 29, dom Andryolego, umieszcza wszelkiego rodzaju doborową służbę. 242 4-4

Lekcyi poszukuje akademik, rutynowany pedagog, specyalista fizyki, matematyki i konwersacyi niemieckiej. Adres: S. P. u p. Lachmana w Tarnopolu. 254 2-4

Bajecznie **tanio** do sprzedania fortepian krótki „Streichera" Kopernika 10 p. I drzwi 20 od 3—4. 281 2-3

Meble żelazne

w wielkim wyborze poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Pierwsze Towarzystwo tkaczy

od r. 1882 istniejąca



w Korczynie obok KROSNA

poleca Szan. P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: płótna od najcieńszych do najgrubszych gatunków. płótna półbielone i szare, drelisżki na liberye, dymki zwykłe i adamaszkowe, ręczniki zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, obrusy białe i kolorowe ze serwetami, chustki, fartuszki, ścierki itp w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

248 **DYREKCYA.**

Ważne

dla wszelkich urzędów i właścicieli pras auto- i litograficznych. Płyty cynkowe autograficzne. Tektury litograficzne i autograf Atrament i cz rnidło autograficzne Farba piórowa do litografii, Preperat litograficzny. Gąbki, Guma arabska. Grzybki do rozcierania farby. Pokost gęsty litograficzny. Pomeks, kwas azotowy. Terpentyna, drzewo korkowe. Tusz auto- i litograficzny 199 i t. p. i t. p.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

Wystawa paryska 1889 Złoty medal.

Rzeczywiście prawdziwy

Tord-Tripe

jest najlepszym uznanym środkiem wyniszczenia 3111

szczurów, myszy i kretów

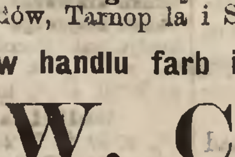
bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla zwierząt domowych. Skład główny dla Lwowa, Brodów, Tarnopola i Stanisławowa

w handlu farb i materyałów

W. Czopp

we Lwowie, ul. Żółkiewska l. 2.

BENEDYKT KOPERNICKI



optyk i mechanik „pod Kopernikiem", Lwów w pl. św. Ducha (ulica Teatralna l. 5, naprzeciw głównego odwachu), poleca w wielkim wyborze i po cenach najtańszych okulary, cwikiery, lornety, binokle dalekowidze, barometry, ciepłomierze i t. p. Urządzenia dzwonków elektrycznych. Wszelkie reperacye najrychlej i najtaniej. Zamówienia z prowincyi załatwiam odwrotnie. 840

35 lat powodzenia



Wynalazek uprzywilejowany na lat 15 doktorów **MARIE** frères, *lekarzy-wynalazców*, Ul. de l'Arbre-Sec, 46, w PARYŻU, na leczenie radykalne Ruptur. Do tego czasu bandaże służyły jedynie do podtrzymywania ruptur. **Doktorowie MARIE** rozwiązali zadanie pod względem podtrzymywania i leczenia ich za pomocą Bandażu Elektro-Leczniczego. który ściąga nerwy, wzmacnia je bez wstrząśnień i bólu i skutkuje w prędkim czasie uleczenie zupełne. — Pojedyncze franków **30**. Podwójne franków 50 wraz z informacją. 2555

Nowo otworzony pod firmą:

Wincenty Kuczabiński

we Lwowie, ulica Karola Ludwika liczba 3.
(Gmach Towarz. kredyt. ziem.)

Skład przedmiotów treści religijnej i artystycznych

poleca:

Książki do nabożeństwa dla różnych stanów, w rozmaitych oprawach od najtańszych do bogato ozdobionych.

Obrazy świętych sztychy, fotografie, fotograwury, malowidła na atłasie, na szkle, porcelanie, w ramach różnej wielkości i po różnych cenach, tudzież bez ram.

Obrazki świętych wykonane sztychem, kolorowane i inne po różnych cenach.

Medaliki, koronki, krzyżyki i t. d.

Witrażyki ozdobnie wykonane z bronzu i innych metali (bardzo stosowne na podarunki).

Ramy, ramki i paspartu do obrazów. ALBUMY na fotografie, teki do adresów i dyplomów, pugilaresy i t. d

Księgi handlowe, aptekarskie i kopiały

w wielkim wyborze (wyrób własny).

Wystawa tych przedmiotów bogato wyposażona, urządzona została w westybulu gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego ulica Karola Ludwika l. 3.

Ceny bardzo umiarkowane.

Cenniki gratis i franco. 271 2—3

219 4-5 Wiedeń, Helzendorf w styczniu 1894.

Aby moim długoletnim odbiorcom kupno mych

bursztynowych farb olejnych i lakierów do lakierowania podłóg miękkich ułatwić

urządziłem skład mych za znakomicie uznanych wyrobów

we Lwowie u Wgo O. T. Winklera Syna

zakupno tamże jest po tej samej cenie jak i wprost u mnie a karty wzorów są tamże darmo do nabycia.

Hetzendorfska fabryka farb, lakierów i pokostów O. Fritze.

Doniesienie handlowe

Handel towarów kolonialnych herbaty, win i delikatesów

dotąd pod firmą spółki,

SADŁOWSKI I MARKIEWICZ

we Lwowie plac Kapitulny l. 3 istniejący, przeszedł z dniem 1go stycznia 1894 wraz ze wszystkiemi wierzytelnościami i długami na wyłączną własność naszego współwłaściciela p. Jana Sadłowskiego, który odtąd ten handel pod własną protokołowaną firmą

Jan Sadłowski

i na własny rachunek nadal prowadzić będzie.

Składając nasze podziękowanie za doznane względy i zaufanie upraszamy o takowe dla naszego następcy.

Z głębokiem uszanowaniem
Sadłowski i Markiewicz.

Jak powyższe doniesienie opiewa, objąłem z dniem 1 stycznia 1894 na wyłączną własność

handel towarów kolonialnych, herbaty, win i delikatesów

zgasłej spółki naszej i odtąd takowy pod własną firmą

JAN SADŁOWSKI

i na własny rachunek prowadzić będę.

W niczem nieuszczuplone wyposażenie handlu pozostawia mi pełną siłę mej działalności, która niezmiennie jak dotąd skierowaną będzie, aby dostarczeniem doborowego towaru, skrzętną, uczciwą i dokładną usługą, zdobytą reputacyę handlu i nadal zachować.

Z tem zapewnieniem mam zaszczyt polecić się względom zacnych P. T. odbiorców i upraszać o dalsze ich zaufanie na które sobie zasłużyć będzie mojem najusilniejszem dążeniem

Z głębokiem uszanowaniem
Jan Sadłowski.

124 10-?

Majątek ziemski

w Sanockiem 563 morgów obszaru, jest wraz z inwentarzami z wolnej ręki **do sprzedania.** 265 2 5

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya D.ra W. Kulikowskiego, adwokata we Lwowie, pl. Bernardyński l. 10.

Tadeusz Sokulski

we LWOWIE, Łyczakowska 54

poleca

pracownię rzeźb i ornamentów z drzewa wykonuje ołtarze, tabernakula, feretrony, kazalnice, wraz z pozłoceniem i kolorowaniem, również restauruje i odnawia roboty zakresowe.

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

światowej sławy w BERNDORF

Naczynia stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA kuchenne z czystego niklu

z poręczeniem długoletniej trwałości

poleca

G. A. Christiana Następca

W. BILIŃSKI

we Lwowie ulica Hetmańska l. ?.

Karol Bayer

we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

poleca:

HERBATY chińskie i rosyjskie. KAWY najlepsze gatunki. Czekolady i Kakao. CIASTKA angielskie do herbaty. PASZTETY, Konserwy, Sosy, Marynaty, Wędliny, Sery itp. WINA węgierskie stare, hiszpańskie, austryackie, reńskie, Szampańskie, francuzkie, włoskie. KONIAK prawdziwy. Rum Arak, Likwory, Whisky, Gin, Szerkę, Miód, Porter angielski.

DO PAWILONU ŁOWIECKIEGO

NA WYSTAWĘ — NA WYSTAWĘ

WYPYCHA I PREPARUJĘ WSZELKIE GATUNKI PTACTWA I ZWIERZĄT SSĄCYCH, RĘCZĄC ZA TRWAŁOŚĆ I NATURALNE POZY

Oprawiam wszelkie gatunki rogów na tarczach gładkich, rzeźbionych w różnych fasonach. Dorabiam sztuczne czaszki. Oprawiam ogony głószczów i cietrzewi z głowami i bez, szable dzicze, osadzam rogi na głowach naturalnej wielkości z masy kamiennej artystycznie wykonane. Dostarczam meble i całe urządzenia z rogów do pokoi myśliwskich. Wyprawiam wszelkiego rodzaju skóry z włosem lub bez.

PIÓRA i EGRETKI DO KAPELUSZY MYŚLIWSKICH.

WACHLARZE Z PIÓR GŁUSZCZÓW, CIETRZEWI, ORŁÓW, PUHACZY, JASTRZĘBI, DROPI I T P.

CENY NAJNIŻSZE. — ROBOTA TRWAŁA.

S. PIELECKI, LWÓW, PL. MARYACKI 3.
GŁÓWNY MAGAZYN BRONI PRZYBORÓW UNIFORMOWYCH I ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH. 307 1-10

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

4½% rocznie. 9

Jak długo zapas starczy wysprzedaje **Kalendarze na rok 1894.**

20 ct. Bodeka kalendarz 20 centowy.

20 ct. Kalendarz ścienny drukowany czarno i czerwono na ładnym białym pap. z wysyłką 25 ct.

25 ct. Lwowski kalendarz powszechny lub illustrowany Kalendarz Narodowy z przesyłką 35 ct.

30 ct. zamiast 50 ct. Illustrowany kalendarz powieściowy, humorystyczny i informacyjny jeden z najlepszych kalendarzy galicyjskich zawiera największą i najdokładniejszą część informacyjną i bogato ozdobno illustrowaną część powieściową, humorystyczną, beletrystyczną i gospodarską, nie do porównania innemi wydawnictwami z przesyłką 35 ct.

Za pobraniem nie wysyła się tylko za nadesłaniem kwoty przekazem pocztowym lub markami pocztowemi pod adresą **Leon Bodek**, księgarnia ant. Lwów, 8 Ormiańska (Dom Narodny). 209 6 10

Własnego wyrobu

KOŁDRY

po zł 4, 5, 6, 7, 8, 10 do zł. 14.

Kołdry atłasowe jedwabne po zł. 16, 18, 20 i wyżej.

KOŁDRY na owczej wełnie bez konkurencyj poleca najtaniej

JÓZEF SCHUSTER

Lwów Kopernika 7. 2993

Artur Kościcki

we Lwowie

ul. Ossolińskich l. 11. Filia ul. 3go Maja liczba 2.

Komisowe składy towarów tylko **najlepszej** jakości

KAWA

pod godłem **„Syrjusz"** ½ Ko najprzedniejszej zł. 1.

Herbaty

rosyjskie i chińskie od 2 zł. do 6 zł.

Kakao hollenderskie ¼ Ko 30 ct. ½ Ko zł. 1·90 ct.

Czekoiady franc. i szwajc. ½ Ko 40 ct. i wyżej. Czekoladki 1 i 3.

Koniaki wyborne od zł 2 do zł. 3·75 ct but.

Szampan franc. 5 zł. i **Rum Vanilli** laseczka 15 i 20 ct. 3 96

Gimnastykę pokojową

po złr. 7·50 i 9 50

POLECA MAGAZYN

zabawek dziecinnych, gier towarzyskich, galanteryi i perfumeryi

Kauczyńskiego i Oberskiego

Lwów, ul Karola Ludwika liczba 7.

Cenniki na żądanie gratis. 298 2-3

Najnowsze

chustki włóczkowe i sznelkowe, szale włóczkowe i sznelkowe, oraz pończochy, kamasze i kaftaniki włóczkowe poleca w wielkim wyborze 268 1 3

Mikołaj Ludwig

Lwów, ul. Halicka 14.

Fabryka tutek cygaretowych Heleny Piątkowskiej

Lwów, Pańska l. 2

wyrabia **„tutki Imperjal** elektrycznie sosnowe, nieklejone z najlepszej francuzkiej bibułki, hygieniczne, w cenie 1 000 sztuk 90 ct. Przy odbiorze 5 0 0 poczta i opakowanie franko, a przy większym odbiorze stosowny rabat.

Ludwik Gardoliński

Handel korzeni, delikatesów i Pokoje do śniadań 136

Lwów, Kopernika 4

(naprzeciw apteki Wgo Mikolascha)

500 cent. metr. SIANA

w najlepszym gatunku **do sprzedania** tudzież **100** cent metr. **KONICZYNY** na paszę.

Zgłoszenia do **Zarząd dóbr Nowe sioło** op. **Kalików.** 188 5-6



Za 4 ct. można w przeciągu 15 do 25 minut mieć kąpiel w domu kto kupi wannę lub kanapkę z aparatem ulepszonym do ogrzania wody. Wanny blaszane lakierowane, wanny cynkowe połączone z tuszem, pokojowe tusze, pokojowe parnie kuracyjne. Klozety pokojowe po zł. 9, lodownie pokojowe politerowane. **F. Bourdon** Lwów, ulica Jagiellońska l. 9. Na żądanie cenniki gratis i franko 3163-?

Prawdziwej Masy francuskiej

jedyny skład tylko u

Alojzego Hübnera

we Lwowie, Rynek 38.

Wszelkie inne fabrykaty są naśladownictwem. 2417

M NASS

we Lwowie przy ulicy Szpitalnej 28

poleca

swój wielki zapas wszelkiego rodzaju **powozów** t. j. karety, landary, fajtony, półkryte i otwarte, cacz fajtoniki, tarantasy sanie, wózki gospodarskie i przejeżdzony półkryty i otwarty fajton po cenach przystępnych pod gwarancyą wyśmienitej jakości. Dziękując Sz. Szanownej Publiczności za łaskawe względy i zaufanie, śmiem upraszać i nadal.

304 Z poważaniem **M. Nass.**

Zarząd dóbr **Przewrotne**, ostatnia p. Głogów w Galicyi, ma na sprzedaż

sto (100) worów a 100 klg. żółtego łubinu

loco stacya kolei Rzeszów, wraz z workiem do 6 złr. w. a. worek a 100 kigr. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Przewrotne p. Głogów. 236 7-10

ALBIN KRAJEWSKI

Wiedeń,

IV. Wiedener Hauptstrasse 51.

polski pierwszy dom komisowy i przedsiębiorstwo wysyłkowe

poleca i dostarcza

!! wszystko !!

czego kto tylko zażąda i co w dział handlu i przemysłu wchodzi.

Cenniki wysyła na żądanie gratis i franko.

Na pączki najlepszy smalec co tygodnia świeży 1 kl. 68 ct. poleca **Handel LEONARDA SOLECKIEGO** Lwów, Batorego 2. Wszelkie inne towary jak najtaniej. 139 4-9

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Pławkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodek.